Nr. 38. Lwów — Sobota dnia 17 Lutego. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek ... 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru napierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Konstancyi P. [illegible] — Jutro: G. Męczęstwa Fl. [illegible]
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 7 m. 12, Zachód „ „ 5 m. 18. Długość dnia godzin 10 m. 6. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Persya.

Od kilkudziesięciu lat już mówiono o potrzebie otwarcia rozległego państwa perskiego dla kultury europejskiej, ale dopiero teraz uczyniono pierwszy krok ku temu. Stało się to na europejski sposób, to jest przez zaciągnięcie wielkiej pożyczki. Pod gwarancyą Rosyi pożycza Persya pieniądze, które służyć mają niby to na ulepszenie jej wewnętrznych urządzeń. — Za płynącym europejskim kapitałem tam wstąpią rozmaite urządzenia handlowe i przymknięte do tej pory dosyć szczelnie wrota Persyi coraz bardziej otwierać się będą.

Dzisiejsze stosunki Persyi są pod każdym względem bardzo opłakane. Pewien podróżnik niemiecki w ten sposób wyraża się o nich: „Nauka, sztuki, wychowanie publiczne, jednym słowem wszystko znajduje się w Persyi w stanie zupełnego upadku.“ Obszar Persyi wynosi 1,600.000 kwadratowych kilometrów, a więc prawie $2^1/_2$ razy tyle, co cała monarchia austro-węgierska łącznie z Bośnią. Tymczasem cała ludność tego ogromnego obszaru wynosi niespełna 9 milionów dusz, z tego $2^1/_4$ miliona nomadów, nie mających stałych siedzib mieszkalnych. Olbrzymia większość ludności Persyi żyje wprost w nędzy wśród możliwie najgorszych warunków zdrowotnych i towarzyskich. Najważniejsze miasta są: stolica Teheran, mająca około ćwierć miliona mieszkańców, Tebris ze 130.000 i Ispahan z 70.000 mieszkańców. Głównym punktem handlowym jest miasto Tebris. Ziemia nie wszędzie jest urodzajna, są okolice nadzwyczaj żyzne, ale są też i takie, w których tylko przy pomocy sztucznego nawadniania gruntów cokolwiek się rodzi. Głównie uprawiają w kraju pszenicę i ryż, wybornie udają się także wszystkie gatunki owoców. W niektórych okolicach uprawiają bawełnę i trzcinę cukrową, a znaczna jest także produkcya opium i tytoniu. Bardzo rozpowszechnione są wszelkie gatunki europejskich zwierząt domowych, a konie perskie sławne są w całym świecie. Bogactwo mineralne jest wielkie, w wielu punktach znajdują się niezmiernie obfite pokłady soli, żelaza, kobaltu, antymonu i węgla, ale eksploatacya ich odbywa się jeszcze w sposób bardzo prymitywny. Wielkiego przemysłu nie ma żadnego, istnieje tylko przemysł domowy, wyrabiający szale, perskie dywany, jedwab, broń i roboty filigranowe. Handel odbywa się wyłącznie karawanami i z powodu braku dróg na grzbietach zwierząt. Rzek ma Persya podostatkiem i dosyć dużych, ale spławną jest tylko jedna rzeka Karun. W dolnym jej biegu kursują parowce angielskie, w górnym przysługuje prawo żeglugi jedynie perskim okrętom.

Co się tyczy handlu zagranicznego Persyi to ruch handlowy z Rosyą odbywa się przez morze Kaspijskie, a z Indyami przez Zatokę Perską, nadto odbywa się także pewien nieznaczny ruch z Europą przez Tebris, szlakiem Turcyi i po Trebizondę nad morzem Czarnem. Przed kilku laty wynosił cały handel zagraniczny Persyi 2 miliony funtów szterlingów w eksporcie, a $5^1/_4$ miliona funtów w imporcie. Do portów perskich zawija corocznie w przecięciu około 1600 obcych okrętów o 500.000 tonnami ładunku, z tego więcej niż połowa pod angielską flagą. Głównym przedmiotem eksportu z Persyi są: jedwab, tytoń, wełna, dywany i opium, sprowadzane zaś bywają do Persyi prawie wszystkie europejskie towary manufakturowe. Kolei żelaznych Persya do tej pory tak jakby wcale nie miała, gdyż istnieje tylko 13 kilometrów długa linijka kolejowa z Teharanu do jednego z miejsc „świętych“ będącego celem pielgrzymek.

Długość wszystkich linii telegraficznych w Persyi wynosi 6050 kilometrów, są one przeważnie własnością spółki angielskiej a zarządza niemi indyjsko-brytański departament telegraficzny w Kalkucie.

Co się tyczy finansów państwowych, to dochody Persyi wynoszą rocznie około 65 milionów kranów, to znaczy, że tyle mniej więcej wpływa do kas rządowych, ile zaś ukradną urzędnicy, tego naturalnie nikt obliczyć nie zdoła.

Kran jest to moneta o średniej wartości około 50 halerzy. Głównem źródłem dochodów państwowych są: podatek gruntowy i cła. Administracya podatków jest niżej wszelkiej krytyki, a kontroli nie ma prawie żadnej. Tylko cła morskie zastawione na długi, administrowane są przez europejskich urzędników. W roku 1892 zaciągnęła bowiem Persya w Londynie 6-procentową w 40 latach spłacalną pożyczkę w sumie 500.000 funtów szterlingów i na zabezpieczenie jej oddała cła morskie w zastaw. Obecna pożyczka, którą Persya zaciąga w Rosyi będzie drugą.

Powszechne jest zdanie, że gdyby administracya państwowa w Persyi była choć cokolwiek uczciwszą, to możnaby i dochody państwowe znakomicie powiększyć i konsumcya europejskich produktów wzrosłaby olbrzymio. Dzisiejsza jednak gospodarka w Persyi jest w całem tego słowa znaczeniu rabunkową. Urzędnicy wysilają się na to, aby od poddanych wydrzeć jak najwięcej, z tego co wydrą, zabierają dla siebie ile się tylko da, a z tego znów, co wpłynie do kas państwowych zabiera szach dla siebie jak najwięcej, a urzędnikom i żołnierzom rzuca od czasu do czasu tyle ile się im podoba. Częste podróże dotychczasowe szacha do Europy i bardzo kosztowne cywilizacyjne fantazye jego nie przyniosły jakoś żadnego rezultatu, czy Rosyi uda się coś wogóle zrobić i czy będzie się o to starała, to się dopiero pokaże.

Dostawa rekrutów.

Piszą nam z Wiednia, 15 lutego:

Czemu zawdzięczamy nasze narodowe zdobycze w kraju i poważne stanowisko w monarchii austryacko-węgierskiej? W głównej części okoliczności, że Koło polskie zawsze głośno zaznaczało swą dbałość o potęgę monarchii, mianowicie na polu spraw wojskowych.

Liberalizm w pewnej swej fazie występował szaleńczo przeciwko tak z. w. militaryzmowi. Sprzeciwianie się wydatkom na wojsko stanowiło długo jeden z głównych punktów dekalogu liberalnego. Na zachodzie ta faza należy wyłącznie do przeszłości. We Francyi i Włoszech liberalne stronnictwa przestały głosować przeciwko budżetowi wojskowemu, w Niemczech tylko jeszcze doktrynerzy à la Richter i postępowcy zwalczają wojsko i flotę. Obóz anti-wojskowy reprezentują teraz głównie socyaliści, „les sans — patrie“. W Austryi ze starą anti-wojskową idyosynkrazyą liberalną łączył się jeszcze inny prąd — zdrożny. P. Giskra raz oświadczył w delegacyi: Po co wydawać tyle milionów na wojsko? W razie potrzeby obroni nas — cesarstwo niemieckie! Na odwrót p. Vaszaty dowodził, że gdy przyjmiemy opiekę Rosyi, będziemy mogli oszczędzić miliony na wojsko i na... koleje strategiczne!

Wobec podobnych wybryków obłędu antimilitarnego, narodowościowego i szczepowego, Koło polskie, jak Węgrzy, zawsze głosowało za kredytami, zażądanemi przez ministra wojny. To jest jedna z głównych przyczyn naszych politycznych sukcesów. Państwo bowiem jako zbiorowa jednostka, tak samo, jak każdy zresztą człowiek, posiada wrodzony, choćby „nieświadomy“ zmysł swego samozachowania i wstręt do samobójstwa — pojedyncze samobójstwa jako wyjątek stwierdzają tylko regułę. Dzięki temu zmysłowi, państwo doskonale odczuwa, po kim może się spodziewać zachowania i zabezpieczenia życia, a kto je pozbawia warunków żywotnych? Rzecz zatem naturalna, że pierwszemu więcej ufa i okazuje więcej życzliwości, niż drugiemu. Opozycyą systematyczną, hałasem, abstynencyą, stronnictwa zdobywają czasem efemeryczne sukcesa, ale trwałego znaczenia stronnictwa i narody dobić się mogą jedynie najsumienniejszem uwzględnieniem i zaspokojeniem potrzeb państwowych, — pomiędzy któremi, pomimo wszelkich konferencyi pokojowych, oraz deklamacyi pani Suttner i radcy stanu Blocha, niestety dotąd na pierwszem miejscu stoi: silne wojsko!

W tym względzie tradycya Koła polskiego tak się utwierdziła, że ani o tem mowy być nie może, aby posłowie nasi pod jaką bądź formą chcieli przeszkadzać uchwaleniu projektu rządowego o dostawie rocznego kontyngentu rekrutów i aby pod jaką bądź formą mogli wspierać opozycyę jakiegobądź, choćby najbardziej „słowiańskiego“ stronnictwa przeciwko dostawie rekrutów. Jeżeli są stronnictwa w Austryi, gotowe naśladować fatalną taktykę Irlandczyków w parlamencie angielskim, to my ich odwieść od tego nie możemy, — możemy ich tylko po sąsiedzku ostrzegać przed koniecznemi, zgubnemi dla nich skutkami fałszywych kroków. Ale spodziewać się, że Koło polskie mogłoby choćby najbardziej pośrednio wspierać opozycyę, czy obstrukcyę przeciwko dostawie rekrutów, znaczyłoby to zapoznawać artykuły fundamentalne wypróbowanej polityki polskiej w Austryi. Już przed świętami Koło polskie w swych rezolucyach kilkakrotnie oświadczyło się wyraźnie przeciwko obstrukcyi. Na posiedzeniu Koła 8 go grudnia mianowicie dzisiejszy minister dla Galicyi, tudzież poseł Górski stanowczo potępili obstrukcyę, a wtedy nie chodziło jeszcze o tak ważną i drażliwą sprawę, jak dostawa rekruta. Stosować i do niej obstrukcyę, znaczyłoby to wyzywać państwo i jego najwyższe koła. Ktoby się posunął do tego, o tym na prawdę trzebaby powiedzieć: „Quem Deus perdere valt, dementat prius!“ (Kogo Bóg chce zgubić, temu odbiera wpierw rozum.)

Rekrutów uchwalamy nie gabinetowi p. Koerbera, a tem mniej niemieckiej lewicy, lecz państwu, a raczej sobie samym, bo zabezpieczenie potęgi monarchii nie jest wcale jakimś interesem oderwanej, teoretycznej natury, lecz naszym własnym, bardzo praktycznym interesem narodowym. „Lepiej zapłacić podymne, niż pójść z dymem, lepiej szelążne, niż ostatni stracić szeląg, lepiej pogłówne, niż nałożyć głowę“ — mówił niegdyś Wacław Rzewuski, zwalczając atawistyczny u nas wstręt nie do wojny, ale do ofiar na wojsko. Koło polskie w parlamencie austryackim szczęśliwie przezwyciężyło ów atawistyczny wstręt, który byłby szczególnie rażącym anachronizmem wobec stanu Europy, nazwanego przed kilku laty słusznie przez głośnego pisarza włoskiego Bonghiego: „condizione di guerra, senza genio e gloria“ (stan wojny, bez geniuszów wojennych i sławy). Jeżeli zaś są naprawdę stronnictwa, gotowe rozpocząć swą czynność parlamentarną w nowej sesyi Rady państwa od obstrukcyi przeciwko dostawie rekrutów, to nie mogą ani na chwilę przypuszczać, aby ta samobójcza taktyka po naszej stronie napotkała na inne uczucia, jak na odrazę i stanowczy protest.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 16 lutego.

Pierwszym punktem wczorajszego posiedzenia był wybór komisyi wyborczej i reklamacyjnej dla wyboru posła do Sejmu z miasta Lwowa, w miejsce ś. p. dra Smolki, który odbędzie się dnia 8 marca. Do komisyi reklamacyjnej wybrani zostali pp.: dr. Goldman, dr. Baczewski Henryk, Neuman i Romanowicz, a do wyborczej pp. Basch, Blumenfeld, Drexler, dr. Dziwiński, Dzikowski, Janowicz, Jonasz, Kuźniewicz, dr. Lilien, Mikuliński, Stachiewicz i Thullie.

Potem przystąpiono do dalszej debaty nad kierownictwem nowego teatru. Pierwszym mówcą był p. Jonasz, który popierał wniosek p. Dulęby.

Następnie przemawiał p. prof. Thullie. Mówca jest zwolennikiem wniosku p. Michalskiego, wyjaśniając, że procent z zysków przyznany ewentualnie gminie, byłby nie zyskiem gminy, ale częścią zysków przedsiębiorcy. We wniosku p. Michalskiego bowiem chodzi nie o nadzór dyrektora w jego wszelkich operacyach finansowych, ale o to, by kasyer i buchalter, którzy pozostawaliby pod władzą dyrektora, byli zaprzysiężonymi urzędnikami gminy, w tym więc kierunku domagał się modyfikacyi owego wniosku.

P. Ihnatowicz popierał wniosek p. Michalskiego. — P. dr. Roszkowski zwalczał żądanie wyrażone we wniosku p. Michalskiego co do kontroli administracyi teatru, która to kontrola tylko wówczas miałaby racyę, jeśliby gmina na wielką skalę przyczyniała się do wydatków na teatr. Wniosek p. Michalskiego jest gorszą edycyą wniosku komisyi teatralnej, a ten wniosek ma wadliwości mnóstwo, stron zaś dodatnich mało. Mówca przestrzega, że wartość teatru, jako czynnika kulturalnego, będzie zawisła nie od rozmiarów wpływu gminy na teatr, ale od osoby dyrektora; artysta będzie prowadził go na szczyty ideału, spekulant będzie dbał o jak największe zyski. Mówca wskazuje, że jeśli komu, to właśnie radnym nie wolno uważać teatru za przedsiębiorstwo rentowne i oczekiwać korzyści materyalnych; więc miasto zawsze dla utrzymania teatru na wysokości zadania teatru polskiego stołecznego winno otwierać swą kasę bez namysłu; optymizm, zaś w kierunku spodziewanych korzyści niech Rada odrzuci a limine. Podniósł też, że już sam punkt wniosków komisyi artystycznej, dotyczący kwoty rocznej na dekoracye i kostyumy, świadczy, że projekt ów był wypracowany przez radnego, teoretycznie tylko sprawę pojmującego. Mówca sprzeciwiał się tak wnioskowi komisyi artystycznej jak i wnioskowi p. Michalskiego. Co do czystej dzierżawy, to podnosił niebezpieczeństwa, jakie wyniknąć mogą dla teatru, gdyby teatr wydzierżawił spekulant. Ale dzisiaj trzeba wybrać warunki kontraktu zasadnicze, gdy zaś przyjdzie pod rozwagę kwestya osoby kierownika, wówczas będzie można ewentualnie mówić o koncesyach, jeśli kandydat będzie taki, który daje gwarancyę, że poprowadzi teatr torem artyzmu, a nie spekulacyi. Najodpowiedniejszym więc — zdaniem mówcy — byłby wniosek p. dra Dulęby.

P. dr. Dziwiński, nie przyznając racyi żadnemu z istniejących trzech wniosków, postawił wniosek o oddanie teatru w drodze konkursu najodpowiedniejszemu kandydatowi za czynszem 3000 zł. i z obowiązkiem zwrócenia gminie rocznie 25.000 zł. tytułem kosztów asekuracyi, konserwacyi, nadzoru gmachu i sceny.

Prof. Soleski, jak liczni poprzedni mówcy, wykazywał niedorzeczność wyznaczonego przez komisyę artystyczną ryczałtu 24.000 K. na dekoracye i kostyumy. Panu Loewensteinowi odpowiedział mówca, że w Sejmie głosowałby niezawodnie przeciw subwencyi sejmowej, gdyby teatr wykazywał zyski, bo byłyby to zyski dla przedsiębiorcy, który przecież przychodzi z gołemi rękami, żadnych wkładów nie robi, a zyski ciągnie, na cóż więc dawać jeszcze subwencyę z funduszów kraju, jeśli pieniądze te można użyć na cele produktywniejsze. Na wniosek p. Michalskiego nawet szkoda rękę podnosić przy głosowaniu, bo jest to wyraz przekonania, że wniosek komisyi artystycznej przejść nie może, że przeto formę należy zmienić; w tym wypadku formę zamglono, uogólniono, nie ma w nim nic jasnego, wogóle żadnej dyrektywy.

Mówca nie mogąc zgodzić się na żaden z postawionych już wniosków, proponuje, by dzierżawca opłacał czynszu gotówką co najmniej 15 000 zł., a nadto co najmniej 5 proc. dochodu brutto od biletów, co byłoby o wiele prostszem, aniżeli owi zaprzysiężeni i niezaprzysiężeni kontrolerowie, bo bilety są opatrzone liczbą porządkową, więc w księdze biletowej będzie można doskonale a bardzo łatwo sprawdzić, ile biletów sprzedano, jaka przeto dla gminy przypada z tego kwota. Badać rozchody byłoby niezmiernie trudnem, a w teatrze, gdzie względy estetyczne winny brać górę przed innymi, nie należy ubliżać estetyce za pomocą zbyt natrętnej kontroli.

Wnioski p. Soleskiego są następujące: Rozpisać dnia 1 marca konkurs z terminem do dnia 1 kwietnia na lat 6 za czynszem co najmniej 80.000 K., płatnych w dwóch półroczych ratach z góry i za poborem 5 proc. od dochodu brutto z tem, że utrzymanie sceny z wyjątkiem opłaty podatków należałoby do dzierżawcy; na układ repertuaru i na ewentualne podwyższenie ceny biletów zabezpieczyć należy wpływ specyalnej komisyi; komisya teatralna niechaj ma prawo interwencyi w sprawie ewentualnych niedogodności w wypłacie gaż artystom; w razie niedotrzymania któregoś z warunków kontraktu płaci dzierżawca karę konwencyonalną lub kontrakt zostaje rozwiązany; dzierżawca składa kaucyę w kwocie 30.000 K., którą w razie naruszenia na kary konwencyonalne, winien zaraz uzupełnić; upoważnić komisyę teatralną do ułożenia warunków kontraktu i przygotowania co należy do ogłoszenia konkursu.

P. Markiewicz wystąpił z wnioskiem o prowadzenie teatru we własnym zarządzie gminy; kierownik miałby kontrakt 6 letni, płacę 18.000 K. i udział w połowie zysku; jeśliby zaś teatr przynosił straty, gmina nie miałaby do kierownika pretensyi.

O g. 9 m. 30 posiedzenie odroczono. Następne w poniedziałek.

Co i o czem piszą.

Warszawski korespondent *Dziennika Poznańskiego* postanowił zebrać opinie wybitnych Polaków warszawskich tak odcienia „nieprzejednanych“, jak i „ugodowców“ w sprawie dzisiejszego systemu rządowego w Królestwie Polskiem. Z „nieprzejednanymi“ już rozmawiał i oto jak o tem zdaje sprawę:

— Czy stronnictwa w Warszawie mają takich przywódzców, o których możnaby powiedzieć, że za nimi stoi liczna grupa ludzi? — Tak zapytałem mego gospodarza warszawskiego pana Zeta.

— Nie! — odpowiedział mi p. Zet krótko i węzłowato.

— *Et pour cause* — dodał po chwili: — Warszawa nie ma stronnictw zorganizowanych z pewnym, względnie ściśle określonym programem. Nie mówię oczywiście już nawet o stronnictwach politycznych na wzór tych, które istnieją w państwach konstytucyjnych, gdzie wre życie polityczne. Tu nikt przedewszystkiem nie wie dokładnie, jakie zająć stanowisko wobec rządu. T. zw. nieprzejednani może jeszcze bardziej są jednolici, bo w negacyi zawsze łatwiej być jednolitym, jak wtedy, gdy należy postawić pozytywny program. Ale t. zw. ugodowcy czyli pojednawcy dzielą się na tyle odcieni, ile jest osób. Największy pomiędzy nimi jest kontyngens takich, którzy „chcieliby, ale się boją“ — i nie mając albo wcale opinii lub też odwagi swojej opinii, a obawiając się o popularność, z ugodowcami są ich zdania, za drzwiami głoszą hasła przeciwne i nie wiążą się z żadnym kierunkiem. Trudno ugrupować się wtedy, gdy najwięcej jest takich, którzy po każdej stronie coś zrobić pragną, nigdzie nic nie ryzykując.

Po takiej informacyi poszedłem odwiedzić wskazane mi osobistości.

8)

Tydzień nad Bosforem.

(Dokończenie).

Z pośród niekatolickich religii Islam w ciągu wieków najmniej uległ zmianie, a sceptycyzm nie tknął go nawet. Wszelki poryw swobodniejszy ustaje tam, gdzie on zapuścił korzenie. Po tylu wiekach istnienia rozgałęzia się coraz bardziej, a przyczyny rozrostu i potęgi Islamu szukać należy w tem, że najwięcej zaciera indywidualność ludzką tak, że w końcu doprowadza do zupełnego zaniku myśli i czucia. Rozmawiamy o tej kwestyi i wielu innych z p. Głymną, Polakiem zamieszkałym od lat 20tu w Konstantynopolu. Uprzejmie udziela nam rozmaitych zajmujących szczegółów, zna wybornie stosunki tamtejsze i umie barwnie opowiadać. Przebywał różne koleje, obecnie zajmuje jako inżynier w dziale górniczym wybitne stanowisko. Chciał nas zapoznać z panią Gropler, staruszką, duszą małej kolonii polskiej nad Bosforem. Niestety czasu nie stało na zawieranie znajomości. Przegawędziliśmy z sympatycznym Żmudzinem parę wieczorów najprzyjemniej, a pożegnali tak serdecznie, jakbyśmy lata spędzali razem

Słówko jeszcze o Bazarze, który jest jedną z osobliwości Konstantynopola; położony w starym Stambule, rozmiarami stanowi osobne miasto; w nim się koncentruje cały ruch handlowy. Wnętrze głównego zabudowania przypomina nieco Sukiennice, z tą różnicą, że dach oszklony i jasne malowidła, dużo światła dają. Od głównych ulic biegnie kilkadziesiąt uliczek tak, że w tym labiryncie bez przewodnika łatwo zgubić się można. Tu trzeba sobie powtarzać „Guarda e passa“ by się ostały kieszenie w obec tych pokus. Na każdym kroku przepyszne makaty, dywany, jedwabie Wschodu, broń, niezliczone wyroby, tak oko olśniewają, że chcąc uniknąć zbytnich pokus, rzucamy resztę towarzystwa i uciekamy co prędzej.

Piątek dniem Selamliku. Nie widzieć go, to stracić najbardziej malowniczy widok w świecie. Wyjeżdżamy na parę godzin przed rozpoczęciem uroczystości, — a dzięki staraniom p. Russela, zajmujemy wyborny punkt obserwacyjny tuż naprzeciw meczetu Hamidye, dokąd sułtan podąży. Meczet ten cały biały w arabeski jak w koronki strojny, wydaje się przeźroczystym niemal, tak lekką jego budowa. Na okół ogrody, a tłem migocący w oddali Bosfor. Mnóstwo pułków jezdnych i pieszych, jak fala ogromna napływa ze wszech stron i zamyka plac cały. Muzyki na czele, konie przepyszne, w słońcu migocą czerwone chorągiewki kawaleryi, zielone turbany Arabów i malownicze mundury Albańczyków zwracają uwagę. W ogóle wojsko dzielnie wygląda. Na placu coraz barwniej. Szereg powozów, a w nich dygnitarze, lśniący złotem i orderami mundurów. Do meczetu wchodzi cały zastęp mołłów z Szeikiam swym na czele; wreszcie harem nadjeżdża w zamkniętych powozach, przy każdym powozie dwóch eunuchów postępuje; w jednym okazuje się twarzyczka urocza w białej zasłonie, pokazuje się i niknie jak czarowne widzenie. Dalej na przepysznych białych arabach, trzech dorodnych młodzieńców w strojach czerkieskich malowniczych a bogatych, — to synowie sułtana, oni jedni mają prawo konno zajeżdżać przed meczet. Z pośród haremu, jedna tylko sułtanka — walide, matka sułtana wchodzi do meczetu bocznemi drzwiami, — cały harem pozostaje w powozach. — Całemu temu pochodowi towarzyszy uroczysta cisza. Raptem ciszę przerywa gromki okrzyk wojska, trąby grać zaczynają, sułtan nadjeżdża w odkrytym powozie; naprzeciw niego siedzi Osman Pasza, dzielna postać wojownika.

Sułtana oblicze jakby senne, oczy patrzą obojętnie na te tłumy. Wchodzi do meczetu, rozpoczynają się śpiewy monotonne, z głosów chłopięcych złożone, a powtarzające wciąż motyw jeden. Wielki smutek nicości brzmi w tych pieśniach. Wojsko nieruchome w duchu łączy się z modlącymi w meczecie. Po godzinie sułtan wychodzi z powrotem, sam powozi, przesyłając na okół uprzejmie ukłony. Pod górę do swej rezydencyi popędza konie; orszak dygnitarzy stara się dotrzymać mu kroku, biegnąc co rychlej. Ten wyścig komiczny zamyka uroczystość, a my olśnieni wciąż patrzymy jeszcze, czy to był sen z tysiąca jednej nocy, czy jawa.

W ostatni dzień pobytu zwiedzić mamy stary Seraj i pałac sułtański Dolma-Bagdże, w którym niedawno podejmowany był cesarz niemiecki. Stary Seraj!!... Sama ta nazwa budzi całe światy dumań i myśli. To niegdyś rezydencya Padyszachów, miejsce niebywałej świetności, lecz i widownia tragicznych wypadków. Dziś nad niem unosi się melancholia rzeczy wielkich, a znikłych. Wchodzimy za mury, — cisza i cienie; wśród wielkich opuszczonych podwórzy, ogromne stuletnie drzewa, cyprysy posępne, platany, niemi świadkowie dawnej potęgi. Mijamy galerye, kolumny, — wchodzimy do ślicznego *Bagdad-Kiosku*; cały wewnątrz pokryty fajansami nieobliczonej wartości; tu nas raczą konfiturą z róż i wyborną kawą, — wychodzimy na esplanadę, skąd widok na morze i azyatyckie brzegi. Jasne słońce południa zalewa przestrzeń całą, miasto, wysepki, góry zaledwie zarysowane ponad sennem źwierciadłem wód. Ślicznie, ale smutno, jak wszędzie, gdzie życie wrzało, a skąd uciekło.

A skarbiec? Gdy nam stróż jego, nawiasem mówiąc, jakiś stary basza w nader licznej asystencyi otwierał ogromnym kluczem ciężkie drzwi żelazne, oczarowani, pytamy się, czy się ziściły sny dzieciństwa, czy to nie owe bajeczne skarby Ali-Baby, które nam dzieciom spać nie dały? Od wieków składają tu najcenniejsze klejnoty, broń pyszną, szkatułki złote, wysadzane klejnotami i najpiękniej inkrustowane, trony, z których jeden olbrzymi, na Persach zdobyty, cały lśni nieskończenie cennymi kamieniami; serwisy przepiękne, — słowem bajeczny przepych Wschodu roztacza tu swe dziwy. W ostatniej sali szereg manekinów w najwspanialszych strojach. To postacie sułtanów od zdobycia Konstantynopola; wszyscy w tej sali zgromadzili się w wielkiej paradzie, w ogromnych turbanach, wyszłych z użycia od wieku, w szatach z ciężkich jedwabi, — sztylety w dłoni z rękojeściami z ogromnych szafirów, rubinów i innych drogocennych kamieni. Widziałam tam rubin, wielkości dużego orzecha włoskiego. I te skarby ukryte wieki tam spoczywają, nawet kamienie, jakby ściemniały blask swój z biegiem czasu.

Wprost stamtąd jedziemy do Dolma-Bagdże. Pałac w marmurze cały, z pysznym widokiem na Bosfor, a z przepychem iście wschodnim urządzony. Przebiegamy szybko sale wspaniałe, nie wiedząc, co podziwiać; dywany o najpiękniejszych wzorach, pająki kryształowe, kominki z najpiękniejszych marmurów. Braknie tylko dzieł sztuki. Duch piękna chyba się tam nie obudzi nigdy. A szkoda, bo w tym kraju słońca i barw świetnych tylko tworzyć dzieła natchnione. Brama wjazdowa o prześlicznej architekturze, lecz za mało czasu, by wchodzić w szczegóły; godzina wyjazdu się zbliża. Ciężko nam opuszczać to miasto zaledwo poznane, a już wrosłe w duszę na zawsze. Francuzi mówią: *qu'il n'est jamais donné de faire deux fois le même rêve.* Jabym jednak pragnęła powrócić tam jeszcze i prześnić drugi raz ten sen piękny. Długo na pokładzie parowca stojąc, ścigam wzrokiem niknące już miasto we mgle, a jeszcze sterczą kopuły i wysokie minarety i znów na pożegnanie to samo wrażenie, co przy powitaniu, — że to miasto jedyne w świecie; a to ostatnie widzenie minaretów, ostro strzelających w górę, symbolizuje je całe.

Lekkie potrącenie o to, że jestem Poznańczykiem, który pragnie rozpatrzyć się w niejasnych dla nas stosunkach tutejszych, obok dobrej rekomendacyi, jaką miałem, rozwiązało usta tym, z którymi mówiłem, i dało mi sposobność wysłuchania długich wykładów politycznych *de omnibus rebus et quibusdam aliis*. Objaśnić muszę, że udałem się najpierw do jednego z wskazanych mi nieprzejednanych, który uprzedzony o mojem przybyciu, przyjął mnie w towarzystwie dwóch innych mężczyzn.

— Pan mię pytasz, czy się u nas stosunki zmieniły — zagadnął mnie gospodarz. — O, istotnie zmieniły się, ale na gorsze. Z całą świadomością tego, co mówię, powiadam panu, że dziś gorzej jak za Hurki. Czy słyszał kto, aby za Hurki wprowadzano język rosyjski do prywatnych banków i zakładów przemysłowych? A jednak czyni to książę Imeretyński, który nam zapowiadał sprawiedliwość i prawo. Toć potem już tylko pozostaje, aby nam w rodzinie kazali mówić po rosyjsku, kierując służących naszych na szpiegów i płacąc im pensye za denuncyacye. Ze stróżów domów już porobiono szpiegów; niech się gdzie zejdzie kilkanaście osób, można być pewnym, że niebawem zjawi się policyant, albo żandarm, uprzedzony przez stróża. Czytał pan instrukcyę dla stróżów? Czy za Hurki ogłoszono coś podobnego, co ze stróżów po prostu robi najniższy stopień służby policyjnej? A przecież stróż płatny jest przez gospodarza domu dla utrzymania porządku na dziedzińcu i na ulicy przed domem, nie zaś dla pełnienia służby policyjnej i szpiegowania.

— Albo usunięcie prezesa Towarzystwa dobroczynności, czcigodnego prof. Bredowskiego i profesora Jurkiewicza z ich stanowiska, czy to nie akt najbrutalniejszej samowoli? — zawołał jeden z towarzyszy mego gospodarza. — Za czasów Hurki i Apuchtina, nawet przed nimi, bo od roku 1872 istniały ochronki. Robiono tam to samo co dziś, a nawet Apuchtinowi na myśl nie przyszło przedsięwziąć szczegółowej rewizyi Towarzystwa z tego tytułu. Musiał to zrobić ks. Imeretyński. Prawił on dużo o prawie, a nigdy nie podyktowano tyle kar w drodze administracyjnej, tylko, że za jego rządów, wydaje na specyalne pismo, ogłaszające te jego rozporządzenia, więc łatwo się o nich dowiaduje. A jakkolwiek droga „administracyjna" opiera się na ukazach carskich, żaden człowiek o głębszem poczuciu prawnem nie będzie wydawał wyroków w drodze administracyjnej, wiedząc, jak łatwo pomylić się może jednostka, mianowicie, gdy wyrokuje na podstawie relacyi jednostronnej. Ugodowy *Kraj* nam ciągle zapowiada wprowadzenie nauki języka polskiego po polsku, tymczasem dyrektorowie i profesorowie gimnazyalni żartują sobie z tych doniesień, a cenzura, chyba w rzeczach szkolnych nie zainteresowana, nie pozwala nawet przedrukowywać wiadomości *Kraju*. I wreszcie dobrze robi, bo na cóż bałamucić ludzi złudzeniami. W okręgu naukowym wychowaniec i prawa ręka Apuchtina, p. Dobrowolskij gospodaruje, jak gospodarował, nie pytając nawet o ukazy cesarskie. Słowem, w szkole się dotychczas nic nie zmieniło, podobno nawet jeszcze nakładają na chłopców kary za mówienie pomiędzy sobą po polsku.

— Albo nareszcie aresztowania obecne. Czyż my to żyjemy w czasach prześladowania? Nikomu się dziś nie trzeba ukrywać z jakiemiś sprawami, jak dawniej, po roku 1862. Nie ma tygodnia, żeby nie słyszano o aresztowaniach; w ostatnich czasach aresztowano *en masse*, a cytadela chyba nie była bardziej zaludniona niżeli kiedykolwiek od lat.

— Czyż istotnie aresztowania są tak liczne? Jakie kategorye osób zapełniają cytadelę?

— Przedewszystkiem serya robotników, aresztowanych podczas strejków. Nie jestem socyalistą, ale czyż tak należy postępować z ludźmi domagającymi się podwyższenia marnej płacy? Przemysłowcy robią milionowe fortuny, towarzystwa akcyjne wypłacają niesłychane dywidendy, a robotnicy cierpią głód; gdy się zaś dopominają wyższej płacy, jedyną na to odpowiedzią jest pałasz policyanta. Więc przeważnie w cytadeli siedzą robotnicy. Później przyszła serya jedna i druga inteligencyi, ostatnia serya aresztowań objęła około 200 osób, pomiędzy którymi znalazły się także osobistości znane, jak adwokat St. Leszczyński, pisarz-ekonomista L. Krzywicki, Marburg, Niemojewski i inni, nawet kobieta panna Wolf, córka księgarza wydawcy. Nareszcie aresztowano 21 uczniów gimnazyum, pomiędzy nimi pewną liczbę z prowincyonalnych gimnazyów i kilkunastu warszawskich gimnazyastów. Prawda, że tych ostatnich już wypuszczono, ale jeszcze kilku uczniów siedzi w kozie. Czyż kiedykolwiek za Hurki były takie masowe aresztowania? Nie było ich z okazyi 3 maja, ani z powodu sprawy Kilińskiego. Gdy zaś aresztowano, nie trzymano długo w więzieniu. Dziś ludzie siedzą po kilka miesięcy, nie wiadomo za co.

— Słyszałem na mieście — wtrąciłem — że ks. Imeretyński nie ma nic wspólnego z ostatniemi aresztowaniami, że ich się podobno nawet głośno wypierał i że te aresztowania dokonują się bez jego wiedzy, na bezpośrednie zlecenie z Petersburga.

— I myśmy o tem słyszeli. Ale jakimże on w takim razie jest generał-gubernatorem? Tutejszy naczelnik kraju, t. j. generał-gubernator ma bardzo obszerną władzę dyskrecyonalną, a ks. Imeretyński, jak wiadomo, ma nadaną sobie od cesarza władzę daleko większą od swoich poprzedników. Jeżeli tedy np. Apuchtin mógł walczyć skutecznie z Hurką, ponieważ był popierany przez Pobiedonoscewa i Wannowskiego, władza gubernatorska ks. Imeretyńskiego z woli cesarza Mikołaja jest tak wielka, że przy pewnej energii potrafiłby złamać wszelki opór frondy, której istnienia zaprzeczyć nie możemy.

— Cóż też panowie sądzicie o kuratoryach trzeźwości i o teatrze ludowym? Czyż to nie są instytucye, w interesie szerokich kół bardzo pożądane?

— Niewątpliwie byłyby bardzo pożądane, gdyby ich celem nie była przedewszystkiem rusyfikacya. Przypatrz się pan składom naszych kuratoryów trzeźwości: czynownicy i cywilni urzędnicy, żywioł polski ledwie reprezentowany jest jak na lekarstwo i oczywiście niczego zrobić nie może, bo go wszędzie przegłosują.

— Jednak na czele zabaw ludowych stoi Polak, teatrem ludowym kieruje także jeden z wybitnych autorów polskich, a repertuar teatru ludowego nie nie pozostawia do życzenia, służy istotnie uczciwej tendencyi umoralnienia ludu i niewątpliwie wpływ w tym kierunku wywiera.

— To tak wszystko na początek na przynętę, niezadługo zaczną dawać rosyjskie przedstawienia, a potem skończy się na tem, że będą dawali tylko rosyjskie.

Przyznać się muszę, że ten sposób argumentacyi, oparty na przewidywaniach przyszłości, mnie cokolwiek zniecierpliwił; odpowiedziałem tedy:

— Więc niechże inteligencya tutejsza korzysta z możności, jaką jej udzielają, i bierze wszystkie te rzeczy w ręce, a będzie tak, jak ona pragnie.

— Tak się panu zdaje; oni mędrsi od nas, robią z nami, co chcą, a przedewszystkiem mają siłę i swoje wszystko przeprowadzą. Broń Boże, abyśmy mieli przykładać rękę do tego dzieła; przyzwyczaimy ludność do chodzenia do teatru, a jak potem będą wyłącznie przedstawienia rosyjskie, też będzie chodziła. To właśnie jest kardynalny błąd całej polityki naszych ugodowców: wprowadzą ludność do nowego, omamią ją, a potem pozostanie ona na fałszywych drogach i trudno będzie ją z nich sprowadzić.

— Pod tym względem zdania panów wcale nie podzielam. I my w zaborze pruskim próbowaliśmy polityki ugodowej. I u nas nieprzejednani — a przyznać muszę, że i ja do nich należałem — wołali: zbałamucą ludność, która polskiej sprawy nie będzie umiała odróżnić. Tymczasem przewidywania te nie sprawdziły się; gdy rząd, ulegając hakatystom, zmienił swój kurs polityki polskiej, wszyscy, nie wyłączając najbardziej ugodowych, znaleźli się w jednym obozie opozycyi. Wytrzeźwieliśmy trochę, ale ani jedna dusza nasza nie przepadła. Dziś mamy skuteczny argument na tych, którzy nam wiecznie ugodę narzucają, a i ja dziś przyznaję, że jakieś chwilowe ustępstwa pozostały w zysku z czasów od roku 1890 do 1894.

— W Poznańskiem możecie panowie agitować głośno, więc łatwiej się skupić, tutaj to jest niemożliwe.

— Skoro już o tem mówimy, przychodzi mi na myśl, że i wy tu macie teraz więcej pola, pracy jawnej, z czego korzystać należy, oczywiście nie w kierunku agitacyi narodowej, ale celem wzmocnienia się materyalnie. Mam na myśli różne stowarzyszenia, które teraz za zezwoleniem władzy powstają jak grzyby po deszczu, towarzystwa wzajemnej pomocy, Warszawskie hygieniczne, kasy literackie i artystyczne itp.

— Przyznam się, że mi to wszystko obrzydza jeden przepis o używaniu języka rosyjskiego; ciągle i wszędzie wszystko po rosyjsku.

— Ależ ja słyszałem, że tam rozprawy się toczą wyłącznie po polsku, że nawet na pewnych zebraniach i posiedzeniach tak językiem jak pięknym językiem wszyscy przemawiają.

— Istotnie rozprawiać można po polsku, ale protokół i rachunki muszą być prowadzone po rosyjsku.

— Niewątpliwie to narzucanie języka, którego uczonoby się bez tego chętniej, bo jest potrzebny, jest antypatyczne, ale dla tego przecież pracy w towarzystwach zaniedbywać nie należy, mianowicie skoro faktycznie wszystko po polsku się odbywa, a tylko niektóre szczegóły po rosyjsku.

— Mnie to wystarcza, aby się od tego wszystkiego usuwać, bo trzeba to robić dla zasady — odezwał się jeden z obecnych, którego poglądy jednakże widocznie nie wszyscy podzielali.

Przypadkowe okoliczności przerwały naszą rozmowę, a żałowałem, bo chciałem jeszcze porozmawiać o sprawie bibliotek ludowych i pisma *Oświata*. Gdy zareferowałem o całej rozmowie panu Zet, radził innych jeszcze zapytać, bo i inne na te sprawy istnieją poglądy. Uczynię to i zareferować nie omieszkam.

Ustawa o drzewach przydrożnych w Galicyi.

Wydział krajowy galicyjski opracował do wniesienia na najbliższej kadencyi sejmowej projekt ustawy o sadzeniu i ochronie drzew przydrożnych. Podług projektu, wszystkie drogi w Galicyi: gminne, powiatowe, krajowe, czy rządowe mają być obsadzone obowiązkowo drzewami owocowemi, lub dzikiemi tam, gdzie sadzenie owocowych okazałoby się niemożliwem.

Do wiadomości powyższej nawiązuje *Ogrodnictwo* następujące uwagi: „Nie wdając się tutaj w szczegółowy rozbiór projektu, zaznaczyć przedewszystkiem musimy, że przyjęcie tej ustawy i wprowadzenie jej w życie przyniosłoby krajowi nadzwyczajne korzyści, nie dające się obliczyć samym tylko zyskiem materyalnym. Naturalnie obsadzenie wszystkich dróg w kraju, z wyhodowaniem odpowiedniego na to materyału, którego nietylko u nas, ale i za granicą nie znalazłoby się w dostatecznej ilości, to robota na dziesiątki lat, robota, która jednak mieć będzie doniosłe znaczenie dla naszego ekonomicznego i kulturnego rozwoju. Projekt ustawy rozesłany został towarzystwom rolniczym i ogrodniczym z prośbą o udzielenie opinii i przedstawienie wniosków co do wprowadzenia ustawy (instrukcyi wykonawczej). Staranne opracowanie instrukcyi wykonawczej jest tem niezbędniejsze, że co się tyczy drzew owocowych przynajmniej, gotowych wzorów w Galicyi nie mamy, nikt bowiem dróg na większą skalę nie obsadzał. Biorąc zaś wzór z zagranicy, liczyć się należy z innemi, gorszemi często u nas warunkami klimatu.

Zwróciłoby może należało przy tej sposobności uwagę na odmiany jabłoni i grusz, których owoce nie nadają się do jedzenia na surowo, ale służą do wyrobu napojów. Odmiany te odznaczają się zaletami, które czyniłyby je odpowiedniemi właśnie do obsadzania dróg. Szkoda, że nikt, o ile nam wiadomo, nie robił u nas z niemi doświadczeń, przedewszystkiem na punkcie wytrzymałości na mróz. Wiadomo tylko, że za granicą uchodzą zazwyczaj za wytrzymalsze od odmian stołowych. Przy robocie, które, jak obsadzanie dróg, musi być rozłożoną na długie lata, opłaciłoby się przeprowadzić odpowiednie próby, przez zasadzenie tych odmian w rozmaitych warunkach położenia i gleby i obserwowania ich.

Z izby sądowej.

Lwów, 16 lutego.

(*Rabusie, podpalacze i mordercy*).

Wczoraj około godz. 8 wieczorem zapadł werdykt w sprawie Maruszczaka i Łokietka. Sędziowie przysięgli dwunastoma głosami potwierdzili winę Maruszczaka w kierunku zbrodni morderstwa i podpalenia, a co do Łokietka potwierdzili winę współudziału w morderstwie tylko 7 głosami, jednogłośnie jednak uznali go winnym zbrodni rabunku. Na podstawie tego werdyktu wydał trybunał wyrok, skazujący Maruszczaka na karę śmierci przez powieszenie, a Łokietkę na cztery lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i ciemnicą każdego trzynastego dnia, pierwszego miesiąca, nowy kwartał rozpoczynającego.

Maruszczak wyroku zrazu nie zrozumiał, i dopiero gdy z ust przewodniczącego usłyszał wyrazy: „Skazano was na szubienicę", pojął to popularniejsze wytłómaczenie wyroku i wzruszając ramionami, oświadczył: „To mnie wszystko jedno, niech mnie i zaraz powieszą. Hospod Boh najlepiej wie, czym ja winien".

Ostatecznie Maruszczak idąc za radą swego adwokata zastrzegł sobie trzy dni do namysłu, podczas gdy Łokietko przyjął wyrok natychmiast i począł odsiadywać karę.

* * *

Lwów, 16 lutego.

(*O obrazę czci.*)

Wczoraj w sądzie delegowanym sekcyi III wystąpił były asystent na tutejszym fakultecie medycznym dr. Krysakowski ze skargą o obrazę czci przeciw swemu byłemu przełożonemu, d-rowi Sobierańskiemu, profesorowi farmakologii na lwowskim uniwersytecie.

Wątek tej sprawy, bardzo głośnej w tutejszych sferach lekarskich, jest następujący: Dr. Krysakowski był od r. 1896 asystentem w instytucie farmakologicznym, a jego bezpośredni przełożony dr. Sobierański polubił go i obiecywał mu, że wyrobi mu stypendyum rządowe dla uzupełnienia studyów za granicą i pozwoli mu się potem habilitować z farmakologii na uniwersytecie. Lecz w parę lat potem przeniósł profesor swoje sympatye na drugiego asystenta d-ra Modrakowskiego, a w postępowaniu d-ra Krysakowskiego odkrywał różne nieprawidłowości. Kiedy w listopadzie r. 1899 przybył z urlopu i odbierał od d-ra Krysakowskiego gabinet, zarzucił mu, że niedbale prowadził rachunki, że w inwentarzu była kartka wydarta, a szkiełek mikroskopowych braknie itd. Kiedy asystent starał się usprawiedliwić, dr. Sobierański nazwał go nikczemnym kłamcą, za co otrzymał od d-ra Krysakowskiego jeszcze ostrzejszy epitet. Sprawa oparła się o senat akademicki, który wytoczył asystentowi śledztwo dyscyplinarne i po zbadaniu rzeczy ukarał go w ten sposób, że odebrał mu asystenturę i stypendyum rządowe. Ponieważ dr. Krysakowski w odwet rozgłaszał o swoim profesorze różne uwłaczające jego czci rzeczy, dr. Sobierański przedstawił całą sprawę jeszcze wydziałowi Izby lekarskiej, który również rozstrzygnął ją na niekorzyść asystenta.

Owóż obecnie dr. Krysakowski wytoczył skargę o to, że dr. Sobierański w czasie tych różnych śledztw zarzucał mu malwersacye, dr. Sobierański zaś bronił się tem, że posądzał swego asystenta li tylko o lekkomyślność i niedbałość w najwyższym stopniu, która zakład na szkodę naraziła.

Rozprawa wczorajsza nie przyniosła żadnego rezultatu, gdyż odroczono ją na czas nieograniczony celem przesłuchania nowych świadków.

Mały Feljeton.

Nadzieja-wiara wstanie...

Kroczysz przez życia drogi szare
Za prawdą tajemniczą —
Życie ci z piersi wyrwie wiarę
I tęsknić będziesz — życie szare
Napoi cię goryczą...

Zwątpisz, że zorza prawd jaśnieje,
Że w górze słońca płoną,
Utracisz lepszych dni nadzieję —
Zwątpisz, że zorza prawd jaśnieje
Za mglistą łez osłoną.

Nic to, gdy w łonie twem w iskierce
Płomienne tli kochanie,
Gdy może kochać w bólu serce,
Gdy miłość płonie, choć w iskierce,
Nadzieja-wiara wstanie.

Rafał Radwan.

KRONIKA.

Lwów 16 lutego.

Ataki na klasztory. W ostatnich czasach pisma bezwyznaniowe rozpoczęły systematyczny atak na klasztory nasze, podsuwając im zamiar nielegalnego zdobywania członków. Czytaliśmy niedawno mnóstwo bardzo niewłaściwych artykułów uderzających na klasztor PP. Franciszkanek we Lwowie, a teraz rozpoczęła się ta sama akcya przeciw klasztorowi SS. Felicyanek w Krakowie. Tam szło o hrabiankę Ponińską, którą wrzekomo gwałtem starano się zatrzymać w klasztorze, tu idzie o izraelitkę Michalinę Aratenówną, którą wrzekomo gwałtem chcą zakonnice namówić na religię katolicką. Owóż *Czas* zasięgnąwszy dokładnych wiadomości u źródeł kompetentnych, podaje następujący opis całej tej sprawy:

Dnia 19 grudnia z. r. przybyła do tutejszego klasztoru Sióstr Felicyanek na Smoleńsku młoda izraelitka panna Michalina Araten, córka właściciela domu w Krakowie, wygnanego przed kilku laty z Warszawy w czasie rugów izraelitów poddanych austryackich. Na zapytanie, co ją skłoniło opuścić dom rodzicielski, odpowiedziała, że już dawniej, uczęszczając do jednego z tutejszych pensyonatów, poczuła pragnienie przejścia na wiarę katolicką i dlatego przyszła do klasztoru.

Rodzice rozpoczęli poszukiwania za dziewczyną; klasztor nie robił żadnej tajemnicy z przebywania tam panny Araten i zakonnice na zapytanie ajenta policyjnego wyraźnie i odrazu oświadczyły, że dziewczyna do nich przyszła i że w klasztorze bawi, pragnąc przejść na wiarę katolicką. Gdy dalej rodzina pragnęła się z dziewczyną widzieć, zakonnice nie sprzeciwiały się temu i Aratenówna widziała się z dziadkiem i babką kilkakrotnie, a raz z ciotkami. Rozmowy odbywały się wobec delegata konsystorza X. notaryusza Rzeszódko i wobec komisarza policyi, dra Tomasika. Na wszelkie perswazye i nakłaniania ze strony rodziny do powrotu do domu, dziewczyna stanowczo oświadczyła, że powrócić nie chce; gdy jej mówiono, że czeka ją po ochrzczeniu bieda, odpowiedziała, że przyszła do klasztoru dobrowolnie, że wie, co ją czeka, że musi pracować i myśleć o przyszłości, ale żydówką być nie chce.

Twierdzenie, jakoby zakonnice wpłynęły na te stanowcze odpowiedzi Aratenówny, jest zupełnie nieprawdziwe; zakonnice nie pieszczą bynajmniej prozelitek, przeciwnie traktują je surowo, dają liche pokarmy, aby wypróbować, czy w istocie prozelitka pragnie chrztu naprawdę, czy też przybycie jej do klasztoru jest podyktowane chwilowym kaprysem lub niechęcią wobec rodziców lub krewnych, i nigdy dziewczyny wbrew jej woli w klasztorze nie zatrzymują, wiedząc dobrze, jak opłakane skutki podobna propaganda wywołaćby musiała. Wystarczyło jedno słowo panny Aratenówny wobec odwiedzających ją krewnych, że wyjść pragnie, a byłaby w tej chwili wypuszczoną.

Prozelitki nie są także zupełnie oddane pod władzę zakonnic. Delegat konsystorza, którym w danym wypadku był X. notaryusz Rzeszódko, ma zadanie badać, czy pragnienie chrztu jest prawdziwe, jak delegat władzy dr. Tomasik miał obowiązek zwracania uwagi na to, czy w danym wypadku nie zachodzi coś nielegalnego. Otóż kiedy Michalina Aratenówna nie chciała się z ojcem widzieć, X. Rzeszódko rozkazał jej na mocy swej władzy, żeby się z ojcem zobaczyła. Dziewczyna usłuchała i prosiła tylko, ażeby zobaczenie to odroczyć na tydzień, w danej bowiem chwili, jak oświadczyła, czuła się zdenerwowaną.

Tymczasem dowiedziała się Aratenówna, że zachodzi możliwość odebrania jej z klasztoru, rodzina bowiem przedłożyła władzy metrykę, stwierdzającą, że dopiero w maju ukończy ona 14 rok życia, że zatem przymusowo może być odstawioną do domu rodzicielskiego, rodzice bowiem poczynili także w tej mierze zabiegi w Wiedniu u władz centralnych. Zaniepokoiła się bardzo tą wiadomością i chcąc uniknąć przymusowego odstawienia do domu, zbiegła z klasztoru dnia 27 stycznia, pozostawiwszy dwa listy, jeden do ojca, drugi do zakonnic, w którym je przeprasza za sprawienie przykrości, ale pisze, że uciekać musi, nie ma bowiem dla siebie bezpieczeństwa.

Dyrekcya policyi zakwestyonowała przedłożoną metrykę Aratenówny; metryka ta bowiem wydaną została w Królestwie Polskiem, nie jest legalizowaną i nie przedstawia się dlatego jako dokument, na podstawie którego możnaby przystąpić do przymusowego zwrócenia Aratenówny do domu, tem więcej, że zachodzą dalsze wątpliwości, bo ojciec w doniesieniu do policyi podał, że córka liczy lat 15, a więc znajdowałaby się w wieku, uprawniającym ją do zmiany wiary. Sprawa obecnie znajduje się w dochodzeniu śledczem, a prowadzi ją sekretarz dr. Kuliński. Zdaje się, że władz sądowych i policyjnych o zelotyzm i sprzeczne z ustawami postępowanie podejrzywać nie można.

Na dowód wreszcie, jak postępują zakonnice i X. Rzeszódko z prozelitkami izraelickiemi, wystarczy wskazać na fakt następujący: przedwczoraj opuściła klasztor Felicyanek panna Reiss z Przemyśla; nakłoniono ją do opuszczenia murów klasztornych i wyrzeczenia się chrztu, gdy się po zbadaniu tajników jej duszy przekonano, że do klasztoru zapędziła ją tylko niechęć do narzeczonego, którego rodzice pragnęli jej narzucić. Innej miary nie stosuje klasztor do nikogo, a nie miał powodu stosować do Aratenówny. To też potępić należy podejrzenia nieuzasadnione, rzucone na klasztor.

Kronika karnawałowa. Jutro, w sobotę odbędzie się w kasynie miejskiem bal na rzecz wdów i sierót po uczestnikach powstania styczniowego.

Odznaczenie polskiego malarza. Cesarz Mikołaj II nadał artyście-malarzowi p. Włodzimierzowi Tetmajerowi order św. Stanisława III klasy za jego artystyczną działalność.

O Mickiewiczu i Lermontowie mówił wczoraj w „Związku naukowo-literackim" p. Zdziarski. Prelegent, jeden z najmłodszych wychowanków seminaryum literatury polskiej na tutejszym wydziale filozoficznym, usiłował za pomocą nabytej tam metody genetycznej wykazać wpływ Mickiewicza na Lermontowa. Metoda ta, polegająca na wyszukiwaniu podobieństw w myślach, obrazach lub tylko wyrażeniach, już dla swojej statystycznej dowolności niewiele budzi zaufania. Przytem zaś rezultaty badań za pomocą tej metody mało są zajmujące, gdyż nie wykazuje ona nigdzie jakiegoś stałego wpływu duchowego poety na poetę, lecz konstatuje dorywczo tylko podobieństwa. Drobnostkowy ten

3)

Z salonu sztuki.

(Dokończenie).

Dość rozejrzeć się po wystawie teraz. Dyrekcya Towarzystwa sztuk pięknych sprowadziła obrazy artystów obcych, jak Brellinga, Chelinsa, Guillemina, Grollerona, Loevitha itd. Są to wszystko obrazy niewielkie, malowane brunatno, a w treści rodzajowe, lub rodzajowo-historyczne. Jest tam n. p. gra w warcaby, żołnierz francuski wpatrzony w dal, stado owiec i krów itp. itp. Oprócz kilku figur, o których można powiedzieć, że są dobrze narysowane, dla widza nie ma w tych obrazach nic nadzwyczajnego. Jest w nich widoczna rutyna, ale martwa, już zaskorupiała, niedopuszczająca dalszego rozwoju. Z każdego z tych obrazków widać, że twórca jego namalował przedtem już 300 podobnych, że prawdopodobnie niebawem namaluje ich jeszcze 300, i dzięki reklamie, posprzedaje je po kilkaset złotych, stosownie do wielkości płótna. Już to te ceny są doprawdy oburzające, jeżeli się weźmie na uwagę stosunek ich do cen, płaconych naszym artystom. Niektóre z nich, jak np. owe stada owiec i stada krów, polują wprost naiwnie na sentyment mieszczucha, który, rzadko kiedy widząc wieś, cieszy się wszystkiem, cokolwiek mu tę wieś przypomina. Przytem obrazy te malowane są tak, że niepodobna rozstrzygnąć, czy w nich pejzaż, czy bydlęta stanowią sztafaż, który ma ciągnąć ku sobie sentymentalnego filistra, gdyż jedno i drugie prześciga się nawzajem pod względem banalności zarówno w kompozycyi jak i w wykonaniu. Są to wszystko dzieła, których malarze samą anekdotą usiłują uwolnić się od odpowiedzialności za liche wykonanie obrazu. Rywalizować z nimi pod tym względem mógłby z naszych malarzy chyba jeden p. Jaroszyński. W pejzażu lichym bezgłębi i kolorytu umieszcza on np. źle namalowane sanie z czterema biegnącymi końmi, albo dzika uciekającego, albo kłusownika schwytanego przez leśniczego, lub inną jakąś scenę w tym rodzaju. Naiwny widz, przyszedłszy przed taki obraz, zaczyna sobie sam myśleć o podobnej sytuacyi. Reminiscencya działa za pomocą swojego specyficznego uroku, a on nie przyzwyczajony do zdawania sobie sprawy z plątaniny swoich uczuć przenosi działanie reminiscencyi na obraz, zachwyca się nim i kupuje go. Podobnie postępuje sobie także znany i doskonale płatny malarz Wierusz Kowalski, przyczem posługuje on się fotografią, osobliwie w grupach, wmalowywanych w tło pejzażu. Ponieważ jednak dzięki większemu talentowi p. Kowalski i lepiej maluje i lepszy wybiera moment, więc i cena jego obrazów jest wyższą. Mimoto jednak nie przestają one być tzw. *kiczami*, czyli obrazami malowanymi wyłącznie w celu podobania się jakiejś grupie ludzi i jak najrychlejszego ich spedania.

Do wyższej kategoryi należą już z wystawionych obecnie obrazów figuralnych trzy średniej wielkości, płótna p. Batowskiego, duży obraz p. Saskiego, przedstawiający święcenie pieczywa Wielkanocnego, i obrazy p. Reyznera. U p. Batowskiego oprócz wspominanej już nieraz wady roztrzepywania kolorytu na barwny pył, w którym zatraca się głębia obrazu i bryłowatość namalowanych przedmiotów, dostrzedz się daje teraz jeszcze jedna wada. Dotychczas można było uważać p. Batowskiego za dobrego rysownika, umiejącego figury swoje narysować w jakimś żywym i tłómaczącym się ruchu. Teraz i to gdzieś się podziało. Nie odnosi się to do wszystkich jego płócien, teraz wystawionych. W jednym z fantastycznych obrazów akty były dobre; tak samo w obrazie przedstawiającym grupę kobiet, słuchających gry na teorbanie, kilka z nich bardzo dobrze nachyla się, jak gdyby łowiąc niknące w powietrzu tony teorbanu. Ale „Bal w Chreptyowie" ma pod tym względem wielkie wady. Pierwszoplanowe figury tańczącego Nowowiejskiego i nieco dalszego Azyi Tuhajbeyowicza nie wyobrażają człowieka, który w tańcu przekrzywił ciało swoje na chwileczkę, aby natychmiast przybrać jakąś inną pozycyę. Obie te postacie robią nawet wprost komiczne wrażenie z powodu martwoty w nienaturalnem pokręceniu członków swego ciała, jak gdyby miały już na zawsze w tej pozycyi pozostać. Malarz przedstawiający ruch gwałtowny, musi tak rysować, żeby przekonał widza, iż to ruch chwilowy a nie, żeby pozwolił mu się tego tylko domyślać. Jeżeli tego nie ma, wówczas ruch czyni wrażenie kalectwa. Przytem twarze obecnych na balu osób są prawie zupełnie pozbawione wyrazu, a szematyczna charakterystyka za pomocą szeroko rozwartych oczu, lub skośnego patrzenia bynajmniej nie pozbawia tych figur ich obojętności.

Zaliczyliśmy te obrazy do wyższej kategoryi, bo obok działania motywów takich jak reminiscencye historyczne lub literackie, działa w nich także kompozycya, wyraz, koloryt, słowem motywa, mające swoje źródło w duszy malarza i przeniesione mniej lub więcej sprytnie na widza za pośrednictwem obrazu. W wyższym stopniu udało się to jeszcze panu Saskiemu. Oprócz wspomnienia, jakie działa na każdego przystępującego do tego obrazu widza, dysponuje tu wrażeniem sam malarz. Główna figura pana domu, nalewającego wino, ma pomimo silnego skrócenia dużo wyrazu. Chłopiec wyciągający korek z butelki bardzo wyraźnie używa wszelkich sił aby tego dokonać. Pomimo że pokazuje on widzowi zaledwie jedną trzecią część twarzy, widać na niej uśmiech zadowolenia. Tak samo dobrze poindywidualizowane są twarze pani domu, ministranta i sług, zaglądających przez drzwi lekko odemknięte. Przytem udało się tu artyście dobrze pokonać trudność rozłożenia w obrazie trzech świateł, z których jedno pada od widza, drugie z okna po lewej stronie, a trzecie najsłabsze z owych drzwi odemkniętych. Do słabszych stron obrazu należą jego perspektywa ogólna, brak powietrza i słaba plastyka. Te same braki można zarzucić i p. Reyznerowi. Wogóle wliczając go do jednej kategoryi z pp. Batowskim i Saskim nie mieliśmy na myśli ani jego pastelowych portretów, ani powtarzających się stale słodkich w kolorze i płaskich, ale zato ponętnie poobnażanych kobiet. Tworząc tego tyle musi się p. Reyzner powtarzać i inwencyę zastępować rutyną. Są tam jednak dwa czy trzy obrazy, których opis przypominałby opisy dzieł angielskich prerafaelitów. Czy ta cecha ich zewnętrzna jest własnością p. Reyznera, czy też on ją jako rzecz modną przyjął od Anglików, tego nie myślimy na razie rozstrzygać. Dość że kilka tych główek kobiecych robi pewne wrażenie za pomocą nieuchwytnego jakiegoś nie dość wykonanego, ale nieźle zaznaczonego wyrazu.

Najpłodniejszy z naszych portrecistów p. Augustynowicz wystawił kilka prac, które skłaniają nas do pewnej modyfikacyi tego, cośmy poprzednio o nim mówili. Przeciwstawiając go p. Kotowskiemu, zaznaczyliśmy niejednokrotnie, że portrety p. Augustynowicza są lepsze od portretów p. Kotowskiego pod względem czysto malarskim, a zatem plastyki, kolorytu itd., a mniej mają od tamtych charakterystyki. Z wystawionych teraz portretów p. Augustynowicza dwa udały mu się znakomicie. Portret korpulentnego jegomości siedzącego w fotelu i akwarelowa główka dziewczynki ze zwykłymi zaletami pędzla p. Augustynowicza, łączą tyle charakterystyki, że obie wystawione postacie żyją bardzo indywidualnem, silnie zaakcentowanem, życiem wewnętrznem. Za to portret adwokata Czemeryńskiego nie udał się ani pod względem wyrazu, ani nawet po malarsku. Charakterystyczna różowa fioletowość, cechująca zwykle portrety p. Augustynowicza, wygląda wobec drewnianości i oschłości wprost na objaw kolorystycznej maniery. Słabym jest także zarówno pod względem charakterystyki, jak i strony technicznej portret p. Harasimowicza, przedstawiający jegomościa szpakowatego, w trzech czwartych figury w naturalnej wielkości. Żółta cera twarzy, przyciemniona brudno-bronzowymi cieniami, przy zupełnem niemal i niezdarzającem się w naturze ubóstwie innych tonów, składa się na koloryt zarówno nienaturalny, jak nieprzyjemny. Stąd przedstawiony na obrazie jegomość wygląda jak gdyby miał żółtaczkę.

Z nowo wystawionych pejzażów, cztery głównie zasługują na uwagę: wschód księżyca i noc księżycowa p. Bratkowskiego i p. Cwiklińskiego krwawy zachód słońca w lesie i król bawiący się z jaszczurką. W obrazach p. Bratkowskiego i owym zachodzie słońca w borze, można zaobserwować to, cośmy mówili o temacie w pejzażu. P. Bratkowski umie wyłowić z przyrody jej nastrój i przedstawić go tak, jak go odczuł, p. Cwikliński zaś stara się i to ze skutkiem, wywołać wrażenie za pomocą znanych mu środków i stworzyć w pejzażu temat. P. Bratkowski maluje to, co mu się przez oczy wsunęło do duszy wprost z jednego kawałka przyrody. P. Cwikliński kombinuje więcej zdobyczy obserwacyi, aby z nich stworzyć coś nowego. To też purpurą przesycone gęstwiny lasu usunięte po za pierwszoplanowe pnie, sprawiają dość silne wrażenie tajemniczości. Wywołuje je bijąca w oczy orgia purpury, przesycającej sobą przedmioty dalszego planu i utrudniająca dokładne ich widzenie przez to, że barwy lokalne zostały całkiem przytłumione. Drugi obraz tego artysty wliczyliśmy do pejzażu, bo i w nim przyroda zasadniczą gra rolę, jako tematowy *repoussoir* dla grupki króla starego bawiącego się z jaszczurką. Część figuralna tłómaczy się sama, tylko niezrozumiałem w tym obrazie jest to, dlaczego te pagórki usłane trawą, te grupy drzew i liści łopuchu na pierwszym planie, bardzo dobre w kolorycie skwarnego południa, mają być takie ciężkie. P. Cwikliński odstąpił w tem od zwykłej cechy swoich pejzażów, które były zawsze jakieś bardziej wiotkie, ruchliwe. Widocznie zależało mu na tem ze względu na stosunek pejzażu do części figuralnej. Mimo tego przekonania jednak, nie możemy sobie dobrze wyobrazić, z jakiej refleksyi mogła urodzić się taka potrzeba.

Stanisław Womela.

Rewizyę losowań Listów zastawnych, Obligacyi i losów przeprowadzają bezpłatnie **SOKAL i LILIEN** Dom bankowy i kantor wymiany.

sposób ma przytem jeszcze tę wadę, że ci, którzy go używają, w pogoni za podobieństwami, hypnotyzują się łatwo lada pozorem podobieństwa i wysnuwają wnioski ze znajdowania w dwóch autorach takich wyrażeń, które stanowią pewne utarte w całym świecie frazesy. I tak, wykazując podobieństwa myśli, obrazów i wypadków pomiędzy „Grażyną" i „Konradem Wallenrodem" a „Izmail Bejem" Lermontowa dochodzi p. Zdziarski tak daleko, że np. wyrażenie: „cios spada jak grom," powtarzające się u obudwu poetów, uważa za jeden z dowodów wpływu Mickiewicza na Lermontowa. Bardziej zajmującą była ta część odczytu, w której prelegent mówił o poezyi Bajrona, jako o wspólnem źródle natchnień obudwu poetów.

W obronie przemysłu krajowego. W krakowskiej Radzie miejskiej wystąpił wczoraj prof. dr. Jordan przeciw zamiarowi odlania pomnika Kościuszki w odlewarni wiedeńskiej. Szanowny poseł zaznaczył, że zamiar ten wywołał w kraju powszechne oburzenie, albowiem jest to brak patryotyzmu wysyłać kilkadziesiąt tysięcy guldenów za granicę, gdy mamy dowody z ostatnich lat, że pomnik ten w kraju bardzo dobrze odlany być może. Mówca zakończył wnioskiem o wezwanie prezydenta, by wyasygnował komitetowi budowy pomnika Kościuszki w Krakowie przyznaną przez Radę miejską subwencyę tylko pod warunkiem, że pomnik ten będzie odlany w kraju, ewentualnie po stwierdzeniu, iż dokonanie odlewu w kraju bądź ze względów technicznych, bądź z powodu kosztów wygórowanych niemożliwe. Rada uchwaliła nagłość, a następnie cały wniosek.

Głos Narodu komentuje tę sprawę następująco:

Rada miejska uchwaliwszy 10 tysięczną subwencyę na pomnik Kościuszki, wyraziła życzenie, aby pomnik ten, o ile możności został wykonany w kraju. Nie potrzebujemy dodawać, iż życzenie Rady powinno być dla komitetu decydujące, nietylko dlatego, że subwencya Rady uratowała sprawę pomnika, ale i dlatego, że Rada dała wyraz zapatrywaniom patryotycznym ogółu.

Tymczasem dowiadujemy się ze zdziwieniem, że w łonie komitetu pomnika objawiła się tendencya lekceważenia głosu Rady miasta, co w tym wypadku równa się lekceważeniu przemysłu i dobrobytu krajowego.

O ile wiemy, na odlanie pomnika złożyło oferty kilkanaście firm, między któremi dwie są polskie. Z tych dwóch, oferta krakowskiej firmy Jakubowskiego i Jarry przedstawia te korzyści, że odlewnia ta mieści się w Krakowie, że zatem na miejscu byłaby możność wykonania prób i przystąpienia do wykonania, oszczędzenia kosztów wysyłania legacyi do odbioru, że wreszcie na miejscu ma się każdej chwili sposobność widzenia postępu roboty i co za tem idzie, przypilnowania jej, a nie mała to rzecz w ogóle, a zwłaszcza w Krakowie, gdzie tak żywo tkwią nam w pamięci nieszczęsne dzieje odlewu pomnika mickiewiczowskiego.

Wprawdzie oferta firmy krakowskiej (26.000) była wyższa o 2 tysiące zł. od oferty Kruppa, ale firma krakowska, mająca z natury rzeczy większe koszta (jak np. budowę osobnej szopy), obniżyła ponownie swe wymagania. Wprawdzie z kolei znów Krupp oświadczył, że zrobi odlew jeszcze taniej, lecz jest rzeczą konieczną, aby uzyskać przybliżenie tanością warunki od firmy krakowskiej. Mała różnica nic ta stanowić nie powinna wobec uratowania zasady, iż rzeczą dobrze zrozumianego patryotyzmu jest popieranie krajowej fabryki.

Jeden tylko wzgląd mógłby rozstrzygnąć na korzyść zagranicy: obawa, czy firma krakowska zdoła odpowiedzieć zadaniu.

O ile wiemy jednak na pewno, pp. Jakubowski i Jarra oświadczyli, iż w kontrakcie zastrzegą sobie, że gdyby dobroć odlewu została przez znawców zakwestyonowana, oni zrzekają się wszelkiego wynagrodzenia.

Pomnik Agenora hr. Gołuchowskiego. Minister spraw zagranicznych podczas swego pobytu we Lwowie oglądał model pomnika swego śp. ojca i wyraził najzupełniejsze z projektu zadowolenie. Wczoraj wieczór Wydział krajowy zawarł z p. Godebskim umowę o wykonanie tego pomnika.

Pytlasiński, pokonany niedawno w Paryżu przez francuskiego atletę Ponsa, zmierzy się z nim jeszcze na konkursie siłaczy w Warszawie. Ma to być ostateczna walka tych atletów.

Pod zarzutem zdrady stanu aresztowano w Dortmundzie, w Westfalii dwóch Polaków: drukarza Malerowicza i krawca Kolendę. Zarzuconej im zbrodni dopatruje się prokuratorya w tem, że mieli oni zbierać składki na skarb narodowy polski w Rapperswylu.

Kontrakty kijowskie rozpoczęły się we wtorek. Zapowiada się zjazd niezwykle liczny.

Amator klejnotów. Policya lwowska aresztowała wczoraj miejskiego Mielnika, lokaja Franciszka dra Kasprzyńskiego z powodu, że chciał sprzedać pierścień złoty wartości 200 K., którego pochodzenia nie umiał wyjaśnić. Przy osobistej rewizyi znaleziono u Mielnika jeszcze szpilkę z brylantami do krawata i dwa inne pierścienie. Policya podejrzywa, że wszystko to skradł Mielnik swemu byłemu chlebodawcy.

Teatr ludowy w Krakowie. *Czas* rzuca myśl założenia w Krakowie teatru ludowego, na wzór Warszawy, dla ucywilizowania niższego gminu. Utworzenie trupy artystów — powiem zdaniem *Czasu* — młodsze siły krakowskiego teatru stanowić mogą doskonałe kadry, które rzadko tylko trzebaby uzupełniać z zewnątrz aspirantami do zawodu artystycznego. Myśl tę adresuje *Czas* do tych, „którzy nad podniesieniem szerokich warstw ludności pracować są gotowi nawet wtedy, gdy ta praca na cele czysto idealne na oku, i nie jest ani łatwiejszą, ani tańszą, a gdzie nie brak też zgliszczy, gdyż zadanie mozolne".

Zaręczyny. Edward hr. Broel-Plater, syn hr. Ludwika, właściciela dóbr Niekłań, w gub. radomskiej, i Zofii z Dzierżykraj Morawskich hr. Broel-Platerów, zaręczył się z Janiną hrabianką Tyszkiewiczówną, najmłodszą córką ś. p. Jana hr. Tyszkiewicza, właściciela dóbr Waka, Wołożyn, Sesal, Dziewałtowo, Bojany, Gojżewo i Nowe Miasto, b. marszałka szlachty powiatu wileńskiego, i Elżbiety z hr. Tyszkiewiczów z ordynacyi Łohojskiej.

O imionach. Imię przydawane u oświeconych narodów człowiekowi do jego nazwiska, nie jest wcale tak błahą rzeczą, aby jej kilku wierszy poświęcić nie było warto. Jest ono bowiem najwierniejszym towarzyszem człowieka aż do grobu, jest jego monogramem i pieczęcią, wyrazem jego szczęściej przez rodzinę wymawianym, pełnym uroku dla kochanki, głębokiego uczucia dla matki, jest w wielu sprawach cechą narodowości, pewnych naszych tak i...

Każdy naród ma pewną liczbę imion uprzywilejowanych czyli narodowych, t. j. płynących z ducha języka, dziejów, lub uświęconego wiekami zwyczaju. My Polacy przed wiekami mieliśmy w zwyczaju także dzieciom nadawać imiona synom ... Wśród szczepów zamieszkujących Europę, ... przodkowie nasi ... rodzimej ... wieczną ... z wy... z nosili ludzie wielkiego serca i sławy. Ale ci sami Słowianie najlekkomyślniej skarb swój zarzucali w niepamięć, chętnie zmieniając piękne imiona szlachetnych ojców na imiona nieraz opryszków i awanturników zagranicznych.

Jeszcze w XIV i XV wieku tak lud, jak książęta i wojewodowie, mieli w użyciu nad Wisłą około 400 imion rodzimych, z których dziś słyszymy zaledwo kilkanaście. Wypierane chorobliwą manią cudzoziemczyzny, żądzą oryginalności, mody lub bezmyślną i bezwiedną oryginalnością: Wojsławy, Falisławy, Wolimiry itp., ustępowały takim imionom, jak np.: Holofernes, Zefiryn, Dydak, Fryderyk, Leotrycydes, Olimpia, Otylia, Pulcheria itd.

Dla przypomnienia ogółowi rodzimych imion, ongi przez wszystkie stany i dostojników kościelnych na chrzcie świętym dawanych, a mile wpadających w ucho nieskażone cudzoziemczyzną, przytaczamy szereg męskich imion z wielkiej liczby, jaką dochowały dyplomy, archiwa i dzieje nasze z wieków od XI do XVI: Bożydar, Bronimir, Bojomir, Budzisław, Boguchwał, Bogdan, Bohdar, Bożywój, Broniwój, Borys, Borzym, Bożysław, Bogusław, Chwalisław, Cibor, Chwalibóg, Cichosław, Chlebosław, Chleb, Dobiesław, Dobrosław, Domosław (Doman), Dobromił, Dobrewój (Dobroch), Dazibóg, Dobrogost, Dzierzykraj, Dzierzysław, Darosław, Falisław, Falimierz, Gosław, Grzmisław, Godzimir, Gniewomir, Jarosław, Jaręt, Imisław, Jaropełk, Jaromir, Janisław, Krzesimir, Lech, Lutosław, Lutomił, Ludomir, Lubomił, Lubosław, Miłosław (Miłosz), Mirosław, Miłogost, Miływój, Myślibórz, Mściwój, Myślisław, Miron, Męcimir, Nawój, Naibor, Niemir, Niemomysł, Ninogniew, Ostromir, Polemir, Przecław, Przybysław, Przemysław (Przemyśl), Przedwój, Przedpełk, Pakosław, Pobisław, Radzimir, Racibor, Świętosław, Swiętomir, Świętopełk, Świętobój, Świętobór, Sławosław (Sławek), Sobiesław, Sambor, Sędzimir, Sędziwój, Ścibor, Sulisław, Sulimierz, Skarbimir, Szczęsław, Sławobój, Sławoj (Sławosz), Stanimir, Tomił, Tomir, Tomisław, Trzebiesław, Trojan, Twardosław, Tolimir, Ubisław, Unisław, Walimir, Włościborz (Włost), Wojsnar, Wirchosław, Wyszomir, Więlimir, Wisław, Wojmir, Wielisław, Wojsław, Wielebor, Wieńczysław, Żytomir, Ziemowit, Ziemomysł, Ziemosław, Żelisław, Zbigniew i Zasław.

Imiona niewieście tworzono zwykle z wszystkich męskich przez dodanie żeńskiej końcówki, np. Wojsława, Tomira, Wisława, Witosława, Dobrogniewa; używano imion także: Wanda, Stachna, Świętka (od Świętosława), Wichna (od Witosława), Ludmiła, Bogumiła, Mścichna, Jadwiga, Bronisława, Oluchna (Aleksandra), Czechna i t. d.

Wszystkie przytoczone tu imiona wyświetlają początek nazw licznych naszych wiosek, a w większej połowie przyjęte zostały i utrzymują się dotąd w kalendarzu kościoła wschodnio-katolickiego.

Imiona przypominające bohaterów starożytnych lub piękne kobiety z czasów przewagi francuszczyzny, kiedyś były w modzie, ale dziś ośmieszają człowieka dojrzałego. Dlaczegoż robimy krzywdę dziecku, które nie mogąc się bronić, przyjmuje to co mu dajemy. Imiona przesadne wymyślone zostały przez takie kobiety, od których bodajby nasze córki były zawsze jak najdalej. Marcin, Paweł, Łukasz, Tomasz, Kasper, Jan dla chłopca, a dla dziewczyny Zofia, Elżbieta, Barbara, Krystyna, Maryanna.... są równie piękne jak dawniejsze Palmiry i Filony. Nawet we Francyi dziś najpierwsze rodziny dają swym dzieciom imiona niewyszukane, a a imion powieściowych bohaterów i bohaterek, używają tylko świeżej daty dorobkiewicze, którym pieniądz przewrócił w głowie.

Zmarli. W Truskawcu: z Krynickich Niementowska, wdowa po dyrektorze lwowskich szkół miejskich, lat 83.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —6, w poł. —5 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogodnie.

Osobliwe określenie.

Podsłuchany urywek rozmowy przy wieczerzy na balu.

— Czy mąż panią kocha?

— Nie wiem, proszę pana; nigdy nie prowadzimy z mężem rozmów filozoficznych...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek „Wróble", komedya w 3 aktach Labicha i Delacour. W sobotę po południu „Otello", tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem „Żydówka", wielka opera w 3 aktach Halevy'ego. W niedzielę po południu „Jarmark małżeński", krotochwila w 3 aktach Jerzego Okonkowskiego, wieczorem „Traviata", wielka opera w 4 aktach Verdiego. W poniedziałek po raz pierwszy „Kordyan", poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego w 10 obrazach; nowe dekoracye i nowe stylowe kostyumy. We wtorek „Tannhäuser", wielka opera w 3 aktach Rysz. Wagnera. We środę „Kordyan".

Najzdrowszy i orzeźwiający trunek, który w znakomity sposób połącza zalety środka pożywczego ze środkiem wzmacniającym nerwy, jest i zostaje bezwątpienia kawa. Rozchodzi się jednak w pierwszym rzędzie o gatunek kawy, gdyż i przy niej jest wiele fałszowań towarem mało wartającym. W tym względzie jest eksportowa hamburgska firma kawy Ettinger et Co., która największą daje gwarancyę. Ten, który na potrzeby swoje kawę od hamburgskiej firmy kawy Ettinger et Co sprowadzi, może być pewny, że zostanie w najuczciwszy, najrzetelniejszy i najtańszy sposób obsłużony i znakomitą kawę otrzyma.

Literatura i sztuka.

* **„Wiek młody"** illustrowane czasopismo dla dzieci i młodzieży, przynosi czytelnikom swoim tak piękny i obfity materyał czytania, że pojmujemy doskonale prawdziwy zapał dla tego pisma, jaki między młodymi przyjaciółmi i zwolennikami jego panuje i objawia się w dziwnie miłej i pełnej treści korespondencyi z redakcyą, której strona numeru jest zawsze poświęconą. U dziatwy najwięcej zawsze budzą zachwytu, żywo zaciekawiające, a nie pozbawione nawet wyższych literackich zalet powieści i zabawne komedyjki, drukujące się w *Wieku* — w tegorocznych dotychczasowych numerach opowieść historyczna „W zameczku na kresach", współczesna, z życia młodzi szkolnej „Na własne oczy", parę doskonałych monologów, udramatyzowana deklamacya zbiorowa i zaczęta w najświeższym 4-tym numerze, w dodatku dla młodszych, komedyjka „Winowajca". Starsza młodzież, między którą czytelnicy *Wieku* rekrutują się aż do najwyższych klas gimnazyalnych, ocenia należycie i poważniejszą treść *Wieku młodego*, z której od Nowego Roku zanotować musimy wybitnej wartości dłuższe artykuły przyrodnicze: „Na co zwierzętom potrzebne są barwy?" i „Na co owocom potrzebne są barwy?" — artykuł geograficzny „Po śniegu i lodzie" i dwa ślicznie napisane obrazki patryotyczne ze wspomnień Poznańczanki o Franciszku Smolce, pt. „Nasz środkowy pokój" — i w ostatnim numerze p. Czapelskiego: „To Polska!" o ukochaniu ojczystego języka. Jeżeli jeszcze dodamy, że i wszystkie ryciny i wiersze w *Wieku młodym* odznaczają się wcale niepospolitą w wydawnictwach dla dzieci zaletą, tj. prawdziwą estetyką, mogącą kształcić szlachetniejsze upodobania, że niemałą przynętą dla młodszych uczestników, a pomocą dla wydawców są różnorodne pouczające konkursa, ogłaszane stale przez redakcyę, że wreszcie stały dodatek książkowy tworzy przy tem piśmie doborową biblioteczkę powieści, której w tym roku przybywa nowy tom p. t. „W cieniu Wezuwiusza", powieść na tle pierwszych czasów chrześcijaństwa, to chyba nikogo nie zadziwi, że doskonałe to pismo zdobywa sobie coraz to szersze koła zwolenników i przyjaciół, pomimo, że redakcya jego, wyłamując się z pod ogólnego prądu reklamy, nie wydaje szumnych programów, ani rzucających się w oczy numerów okazowych: zdaje się słusznie liczyć na to, że kto bliżej pozna *Wiek młody*, ten go musi ocenić.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 lutego.

(Z.) W Berlinie podrożał dziś ponownie eskont prywatny, co dało impuls do dalszych znacznych sprzedaży. Pogorszyła międzynarodową konstelacyę na targach pieniężnych także i ta okoliczność, że komunikacya telegraficzna między Londynem a Paryżem i Berlinem była przerwana, a właśnie dziś oczekiwano ważnych doniesień z pola bitwy. W Paryżu zwłaszcza objawiało się z tego powodu wielkie zaniepokojenie, I nasz targ odczuł niezwłocznie tę niekorzystną zmianę na giełdach zagranicznych. Nawet ci spekulanci, którzy wczoraj robili tak znaczne transakcye w akcyach fabryk maszyn i wagonów, dziś umykali z pola i z całym pospiechem sprzedawali kupione wczoraj papiery, chcąc w ten sposób uratować choć część zysku. Wogóle prąd zniżkowy przeważał dziś na całej linii, tylko walory żelazne stanowiły wyjątek skutkiem pogłosek, że huty węgierskie okazują już skłonność zawarcia porozumienia z kartelem austryackim i na dowód swego pojednawczego usposobienia podwyższyły cenę żelaza lanego.

Jeszcze nie skończył się jeden kłopot z zaprowadzoną od Nowego Roku reformą cennika giełdowego, wprowadzającą notowania w procentach, a już powstaje nowy. Oto rząd napiera na Izbę giełdową, ażeby zniesiono dotychczasowy sposób notowania dwojakich kursów, t. j. „płacą" i „żądają" (Geld-Waare), a notowano tylko jeden kurs. Izba giełdowa wszystkiemi głosami oświadczyła się przeciw tej zmianie. Opozycya ta łatwo jest zrozumiała, wszyscy bowiem pośrednicy giełdowi oprócz zwykłej prowizyi, zarabiają dużo na różnicy między temi dwoma notowaniami, a skontrolować ich pod tym względem jest wręcz niepodobieństwem.

Z Berlina donoszą, że już od 1 marca wejść ma tam na nowo w życie oficyalna giełda zbożowa. Przez trzy lata z górą trwa strejk spekulantów zbożowych, którzy żadną miarą nie chcieli poddać się podyktowanemu przez rząd warunkowi, iż w wydziale giełdowym, ustanawiającym cenę zboża, zasiadać mają dwaj reprezentanci rolnictwa wyznaczeni przez rząd. W ciągu tych trzech lat nie ogłaszano w Berlinie żadnych urzędowych cen zbożowych, a te, które ogłaszano, miały charakter prywatny. Nie wiadomo jeszcze, czy handlarze zbożowi całkiem poddali się warunkom rządowym, czy też uzyskali pewne ich złagodzenie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 236·20, węgierskie 187·75, Angliobanki 124·25, Uniony 155·75, Bankvereiny 136·00, Länderbanki 118·25, Ludwiki 100·50, Czerniowieckie 141·75, Elbethale 125·00, Renta papierowa 99·95, srebrna 99·95, austryacka złota 99·20, austr. renta wal. kor. 99·40, węgierska złota 98·85, węgierska renta wal. kor. 94·25, dukat 11·38, frankówka 19·26, marki 23·62, ruble 2·55½.

§ **Ciągnienie.** Przy ciągnieniu wczorajszem listów zastawnych austryackiego zakładu kredytowego ziemskiego z r. 1880 główna wygrana 90.000 koron padła na seryę 369 nr. 34, 4000 koron na seryę 1622 nr. 22. Po 2000 koron wygrały ser. 2267 nr. 59, 3810 nr. 93. Następnie wylosowane zostały następujące serye: 390, 631, 875, 1042, 1218, 1228, 1233, 1310, 1489, 1552, 1696, 1718, 1839, 2075, 3708, 3968.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 16 lutego. Na posiedzeniu morawskiej konferencyi ugodowej członkowie czescy uczynili zastrzeżenie z powodu, że do zakresu obrad nie wciągnięto Szląska i domagali się osobnej konferencyi dla Szląska. Niemieccy członkowie oświadczyli się przeciw temu, poczem rozwinęła się ogólna dyskusya nad kwestyą językową we władzach państwowych.

W subkomitecie dla reformy wyborczej dla sejmu czeskiego osiągnięto porozumienie co do bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich, oraz co do ogólnej klasy wyborców. Obie strony zgodziły się zasadniczo na podział sejmu na 3 kurye wyborcze: wielkich właścicieli ziemskich, Czechów i Niemców. Przy wyborach z kuryj mają być równomiernie uwzględnione interesa agrarne, rękodzielnicze i przemysłowe. Przeciw żądaniu ażeby czeskie i niemieckie kurye otrzymały prawo *veto* wobec uchwał sejmu, niemniej przeciw stanowisku wielkiej własności ziemskiej wobec kuryi narodowych nie podnieśli przedstawiciele konserwatywnej wielkiej własności i ludu czeskiego żadnych zasadniczych zarzutów, uczynili jednak zależną ostateczną ze swej strony aprobatę od osiągnięcia porozumienia w całym kompleksie kwestyj, przedłożonych konferencyi ugodowej. Delegaci czescy również stwierdzili, iż pomiędzy wszystkimi przedmiotami konferencyi istnieje ścisły związek, przedewszystkiem zaś pomiędzy reformą ordynacyi wyborczej a zaprowadzeniem w kuryach prawa veta. Na tem załatwiono przedmiot, przekazany subkomitetowi. Referat dla pełnej konferencyi poruczono Eppingerowi.

Wiedeń 16 lutego. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerstw skarbu i handlu w sprawie cłowego traktowania i zgłaszania w handlowo statystycznym urzędzie przedmiotów, przeznaczonych na paryską międzynarodową wystawę.

Paryż 16 lutego. Akademia wybrała na członków swych dramaturga Paula Hervé'go i krytyka Emila Fagueta.

Pilzno 16 lutego. Misya urzędu pojednawczego rozbiła się z powodu tego, że obydwie strony obstają uporczywie przy swych żądaniach. Pracodawcy żądają przed wejściem w układy, aby robotnicy bezwarunkowo podjęli pracę. W Kamienicy (Chemitz). Ćwikowie (Zwickau) z ogólnej liczby 11.000 robotników przyłączyło się do bezrobocia 1.674. W Lugau i Oleśnicy z 8.300 robotników przyłączyło się 2.200.

Berlin 16 lutego. W sejmie pruskim poseł Szmula omawiał brak sił do pracy na roli i wskazał na systematyczne wydalania robotników polskich z Galicyi. Mówca oświadczył, że takie postępowanie ze strony rządu pruskiego nie przyczyni się do wzmocnienia w Austryi sympatyi dla Niemiec.

Minister spraw wewnętrznych Rheinbaben w odpowiedzi odparł, że nie wie, jakiby zachodzić mógł związek pomiędzy wydalaniem robotników polskich, a przymierzem austro-niemieckiem.

Bruksela 16 lutego. Przeciwko deputowanemu socyaliście Demptonowi wdrożono postępowanie karne.

Wybuchł tu strejk woźniców i konduktorów tramwajowych.

Palermo 16 lutego. Od wczoraj szaleje tu gwałtowna burza, skutkiem której jeden dom się zawalił. Gruzy zasypały 8 osób.

Londyn 16 lutego. Ze wszystkich części kraju donoszą o zamieci śnieżnej. Na morzu Północnem szaleje gwałtowna burza, kilka okrętów się rozbiło.

Opawa 16 lutego. Strejk maszynistów i palaczy wzmaga się; w szybach Wilhelminy i Hermenegildy ruch całkowicie ustał.

Budapeszt 16 lutego. Cesarz przybył tu dziś rano na 3 tygodniowy pobyt.

Londyn 16 lutego. Na posiedzeniu Izby lordów lord Dunraven wyraża wątpliwość, czy zarządzenia, wydane przez rząd w sprawie wojny w południowej Afryce, odpowiadają istotnej potrzebie.

Były prezes gabinetu lord Roseberry oświadczył następnie, że i jego zdaniem położenie jest bardzo poważne, a on przyłączyłby się też do zapatrywania, że zarządzenia są niedostateczne. Anglia ma na całym świecie interesa i obowiązki, którym odpowiedzieć musi, a rząd powinien o tem pamiętać, wydając postanowienia w chwili tak poważnej, jak obecna. Sekretarz stanu Lansdowne oświadczył, że w obec rozmaitych proponowanych eksperymentów, rządowi nic innego nie pozostaje, jak zaprowadzić obowiązkową służbę wojskową.

Następnie zabrał głos prezes gabinetu lord Salisbury i omawiając wypadki w południowej Afryce powiedział, że rozstrzygnąć kwestyę, czy rząd zasługuje za swoje rozporządzenia na to, by go pociągnięto do odpowiedzialności, będzie można dopiero wtedy, aż wszyscy powołani pod broń, staną naprzeciw nieprzyjaciela. Co się tyczy obowiązkowej służby wojskowej, to w chwili, kiedy ją wprowadzały u siebie inne państwa, Anglia tego nie uczyniła, poddając się woli ludu. Wobec pesymistycznych zapatrywań na obecne zawikłania, mówca wyraża zdanie, że sprawę doprowadzi się do pomyślnego skutku. Rząd pojmuje swoje zadania polityczne i spełni je.

Wojna w Afryce.

Londyn 16 lutego. „Biuro Reutera" dodonosi z Pretoryi pod datą 9-go b. m.: W piątek toczyła się pod Colesberg walka, w której trzech Boerów zginęło, zaś pięciu otrzymało rany.

„Biuro Reutera" donosi z Ladysmith pod datą 12 b. m.: Jenerał Botha przekroczył z małym oddziałem wojska rzekę Tugelę, poczem natrafił na oddział 40 lancierów. Wywiązała się walka, w której 13 lancierów zostało zabitych, 5 ranionych a 3 wziętych do niewoli.

Silny oddział angielski wykonał wczoraj marsz w kierunku do Colenso i rozłożył się obozem na Boschkop. W Ladysmith panuje zupełny spokój.

Kapstadt 16 lutego. Wojsko angielskie opuściło Rensburg i cofnęło się do Arundel.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 16 lutego. Hr. K. Romer z Brzuchowic. Hr. Fr. Czosnowski z Ożomli. Dr. W. Jurkiewicz z Stanisławowa. S. Gradowski z Podola ros. A. Śmiałowski z Kołomyi. Z. Löffler i K. Löffler z Londynu. S. Buchsbaum z Budapesztu. W. Miałkowski z Warszawy. O. Dydiuk z Krzemieńca. K. Kawęcki z Odessy. S. Sonstein z Paryża. F. Kotalsky z Pragi. K. Myszkowsky z Prerau.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 16 lutego. A. hr. Wodzicki z Olejowa. K. hr. Dzieduszycki z Siechowa. M. hr. Dzieduszycki z Tłumacza. Władysław hr. Korytowski z Płotycza. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. B. Rosenstock z Czernawka. W. Janicka z Królestwa polskiego. P. Madeyski z Krakowa. Ks. Borkowski z Buczacza. W. Younga z Hruszatyc. K. Hempel z Frankfurtu. A. Lekczyńska z Romanowa. E. Kawalek i J. Desansy z Pragi. A. Bargman z Hamburga. S. Stankiewicz z Miżyniec.

NADESŁANE.

Księga adresowa miasta Lwowa na rok 1900 zawierająca dokładne adresy niemal wszystkich mieszkańców stolicy, niemniej adresy większych firm krajowych, wyszła w połowie z. m. z druku.

Księga ta znajduje się w każdym lepszym hotelu i restauracyi celem informacyi P. T. przyjezdnych i obcych.

Wszelkie kupony

i wylosowane papiery wartościowe

wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal. akcyjnego

Banku hipotecznego.

Założony w roku 1853.

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY

pod firmą:

AUGUST SCHELLENBERG i SYN

we Lwowie ul. Karola Ludwika 1.

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety i poleca do ciągnienia 1 marca 1900.

PROMESY

na losy komunalne Wiedeńskie po koron 10.50 za sztukę.

Główna wygrana koron 400.000

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja". Prenumerata roczna K. 3·40 we Lwowie, K. 3·60 na prowincyi.

Lwów 16 lutego. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·50 do 101·50 Kolej Lwowsko - Czern.-Jasska po 400 kor. 142.25 do 144.25. Banku hipotecznego po 400 kor. 178.— do 188·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 94·30 do 95.00,

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·45. Napoleondor 19·17 do 19·27. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.00. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 16 lutego. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 26·—. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 39·60.

Berlin 16 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 47·10.

Paryż 16 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·62. Mąka („Fleur de Paris") 26·75.

Frankfurt 16 lutego. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 236·90; kolej państwowa 141·10; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 273·30.

Wiedeń 16 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·89—7·90, na maj czerwiec 7·98—7·97, na jesień 8·02—8·03; żyto na wiosnę 6·76—6·78, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·85—6·86; kukurudza na maj-czerwiec 5·38—5·39, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·36—5·37, na maj-czerwiec 5·48—5·49, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 12·50—12·60; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: ustalona. Pogoda: zimno.

Budapeszt 16 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·71—7·72, na październik 7·90—7·91; żyto na kwiecień 6·45—6·46; owies na kwiecień 5·02—5·07; kukurudza na maj 5·09—5·10; rzepak na sierpień 12·25—12·35. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30		Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16		Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
	7·40	Janowa.
	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Kozowy).
	1·01	Janowa.
1·30		Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50		Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20		Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35		Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
	5·55	Sokala, Bełza i Lubaczowa.
	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45		Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Ze Lwowa do:

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
12·50		Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36		Ickan (Bukaresztu, Constancy).
	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30		Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
	9·25	Janowa.
	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55		Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08		Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wyłącznie w niedziele i święta.
2·45		Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55		Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
	5·25	Jarosławia.
	6·21	Stanisławowa.
	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniażdworu, Nowosielicy.
	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5 udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

12)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Nie wiem o tem — spokojnie odparł Teobald. — Wiem tylko to, że jesteś tchórz i skończony łgarz i że ci słowa wierzyć nie można. Gdybyś mi w godzinę śmierci przysięgał na święte Sakramenta, jeszczebym ci nie uwierzył.

— Dziękuję ci — rzekł młodszy brat, bynajmniej nie wzruszony jego obelgą. — Ale uwierzyłbyś może samej Aliandrze.

— To zależy. Przecież jest tylko kobietą...

Teobald obrócił się do niego gniewnie plecami a oczy jego zabłysły jak u wilka.

— Wam dwojgu nie można wierzyć — rzekł, siląc się na chłód. — Czasem zapominam o ostrożności, ale ty zaraz mi o tem przypominasz faktami. Mówiłeś mi, że masz matkę odwieźć wieczorem do domu?

— To też i odwiozłem... ale nie obiecywałem że zostanę z nią...

— Nie będę sobie zadawał trudu spierać się z tobą...

— Nie, boby się to na nic nie zdało. Słuszność jest po mojej stronie. Dobranoc. Idę wysłuchać końca aktu...

I wyszedł szybko, nie oglądając się za siebie, ale nie uczuł się bezpiecznym, dopóki nie znalazł się na zapełnionej widzami sali.

Teobald nie myślał iść za nim. Zawahał się chwilę, stojąc w pustym korytarzu, potem wrócił do ubieralni, gdzie czekała pokojówka.

— Jak długo był mój brat tutaj, zanim ja przyszedłem? — zapytał.

Dziewczyna sprzątała rzeczy, składając suknię swojej pani do szuflady. Spojrzała wylękniona, gdyż Teobald napawał ją zawsze strachem.

— Chwilkę, chwileczkę tylko — odparła, nie przerywając swego zajęcia.

Teobald spostrzegł, że była wystraszona. Po chwili milczenia zawrócił się szybko na piętach i wyszedł, trzaskając drzwiami za sobą.

ROZDZIAŁ VI.

— Jakich dziwnych ludzi napotyka się na świecie! — mówiła Korona Sarascinesca do swego męża nazajutrz po proszonym obiedzie.

Giovanni siedział przechylony w wygodnym fotelu, w pokoju żony i czytał gazetę. Deszcz padał, a księżna wyglądała przez okno na ulicę. Niejeden mężczyzna lub kobieta, w chwili bolu lub rozmarzenia, zwraca się bezwiednie ku szybie z tem uczuciem osamotnienia czy swobody, które dozwala zrzucić maskę z twarzy, pofolgować naprężeniu muskułów, uśmiechowi lub łzie wystąpić na lica. Czyn ten, tak małoznaczny sam w sobie, powoduje zawsze przerwę i zawieszenie wrażeń życiowych. To też jeden niecierpliwie uderza palcami o szyby pod wpływem wewnętrznego rozdrażnienia, drugi zagryza usta, trzeci poważnieje lub rozwesela się nagle, a prawie zawsze ogląda się za siebie na pokój z obawy, czy czem nie zdradził tajemnej swej myśli.

Korona nic nie miała do ukrycia przed mężem, ani przed sobą samą. Osiągnęła ona szczyt najrzadszego i najwyższego szczęścia, jakiem jest, żyć nierozdzielnie u boku ukochanego nad wszystkich i wszystko człowieka, między którym a nią nie zakradł się nigdy cień żadnej tajemnicy. Takie życie, pozbawione zewnętrznych wrażeń, jest samo w sobie najsilniejszem i trwałem wrażeniem, tak, jak morze spokojne nie jest zaskrzepłe, ani śpiewak pozbawiony głosu, kiedy milczy.

Korona przechadzała się po pokoju, nadając życie swojem dotknięciem tam, gdzie służebne ręce dokonały już codziennego dzieła uporządkowania. Tu poprawiła kwiaty w wazonie, tam fałdy ciężkich jedwabnych portyer, tu przesunęła krzesło, tam książkę jakąś lub album ułożyła na stoliku. Potem dopiero podeszła do okna i zamyślona rzekła:

— Jakich dziwnych ludzi napotyka się na świecie!

— To dobrze, że wszyscy nie są podobni do nas — odparł Giovanni.

— Dlaczego?

— Bo świat zatrzymałby się na jednym punkcie. Gdyby wszyscy ludzie byli tak szczęśliwi jak my i zasklepili się w sobie, ogólna zgoda i spokój zapanowałaby na świecie i zastygłoby na nim życie czynu. Ale kogo miałaś na myśli, robiąc to spostrzeżenie?

— Tych gości naszych wczorajszych... i naszych chłopców.

— Orsina zapewne? Tak, rozumiem... — zatrzymał się w pół słowa.

— Tak — rzekła Korona zamyślona.

Oboje milczeli chwilę. W końcu Giovanni roześmiał się.

— Nasze dzieci nie mogą być zupełnie podobne do nas — rzekł. — Muszą żyć własnem życiem.

— Orsino jest taki apatyczny — żaliła się Korona. — Czasem zdaje się, że coś go zainteresuje, ale gdzie tam!... Zaraz zapada w dawną obojętność. Nie ma on nic zapału Hipolita. Nic go nie bawi, nic nie zadziwia. Młody jest a robi wrażenie, jakby wszystko już widział i przeżył i wszystkiego zakosztował na świecie. Nawet się porządnie zakochać nie umie.

— Byłem starszym niż on, kiedy ty i ja spotkaliśmy się — zauważył mąż.

— Tak, ale to co innego. Orsino nie poszedł w twoje ślady.

— Ani Hipolit.

— W nim jest więcej twojego ducha, niż przypuszczasz, najdroższy, — choć on taki łagodny, spokojny i zamiłowany w muzyce.

— Artystyczny temperament, moja duszko, z którym ja nie mam nic wspólnego.

— Z tem wszystkiem dziwnie stanowczy i wytrwały...

— Bo mu się nikt w niczem nie sprzeciwił w życiu. Powiedz tak raczej...

— Mnie się zdaje, że on ma więcej charakteru i silnej woli, niż wszyscy trzej jego bracia razem wzięci. Powiesz znowu, że dlatego tak mówię, że to mój faworyt.

— Nie, najdroższa. Jesteś zawsze sprawiedliwą, tylko czujesz większy pociąg do niego.

— O, tak, przyznaję... o wiele większy... a to dlatego właśnie, czego nikt inny w nim dopatrzeć nie może, to jest podobieństwa do ciebie.

— I pewnej zniewieściałości — dokończył Giovanni z uśmiechem, drażnił go bowiem zawsze trochę wdzięk pełen miękkości Hipolita. On sam i jego inni trzej synowie, posiadali męski charakter rodu Sarascinesców, to też nieraz zdarzało mu się mówić, że Hipolit powinien się był urodzić dziewczyną.

— Nie mów tego, Giovanni — przedkładała żona. — Nie jest on szorstki z pozoru, ale ma wielkie serce. Temperament artystyczny posiada subtelną wrażliwość zewnętrzną, ale twórcza siła, którą w sobie wytwarza, jest czysto męską. Przypomnij sobie poczciwego starego Gnacho, którego znaliśmy całe życie. Posądzałeś go także o zniewieściałość, a jednak bił się jak lew pod Mentoną, co mu nie przeszkadzało oddawać się z zamiłowaniem malarstwu i nauce.

— To prawda, tylko, że my nigdy nie mieliśmy artystów w rodzinie, to też dziwnem mi się wydaje, żeby nasz syn poszedł tą drogą. Nikt z nas nie odznaczał się szczególniejszą mądrością.

— Przecież tobie na niej nie zbywa... — słodko uśmiechnęła się do niego Korona, która za żadne skarby świata nie chciałaby mieć go innym, niż był. — Zresztą — dodała — nie myśl o nim, jako o artyście, ale jako o księdzu.

— Tak, wiem — odparł Giovanni — ale księża równą rzadkością byli u nas w rodzie, jak artyści. Hipolit nie rozróżni pługa od sochy, a czystej krwi źrebaka od fornalskiej szkapy. Co do mnie, nie mogę dopatrzeć się w nim tego hartu, który ty widzisz, ale zapewne, że jak zawsze, masz słuszność, moja droga. W każdym razie przyczynia się on do harmonii w rodzinie, bo przepada za Orsinem, a dwaj młodzi znów trzymają z sobą.

— Być może — rzekła matka — że nigdy nie znajdzie się on w położeniu, któreby wykazało rzeczywisty jego charakter, ale niemniej jestem pewną, że się nie mylę.

Zamilkli oboje; Giovanni podjął na nowo swoją gazetę, a Korona usiadła, aby napisać jakiś bilecik. Po chwili, nie oglądając się na męża, rzekła:

— Ta mała d'Oriani jest śliczną dziewczyną...

— Może Orsino w niej się zakocha — odparł mąż, nie odejmując oczu od gazety.

— Mam nadzieję, że nie! — z niezwykłą energią zawołała Korona, obracając się ku niemu na krześle. — To złe gniazdo i zła krew... Giovanni! — a choć dziewczyna jest uroczą, ale ci bracia.. widziałeś ich przecie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Quäker Oats (amerykański owies gnieciony) jako kasza lub zupa, które to potrawy każdą razą gorącą wodą w 10 do 15 minutach sporządzić można są zdrowe i lekkie.

„Quäker Oats“ jest wszędzie do nabycia.

Handel wina Ludwika Stadtmüllera we Lwowie przy ul. Krakowskiej 9 sprzedaje wino szampańskie Józefa Törley et Cie w Budapeszcie „Talisman sec“ po bardzo przystępnych cenach.

Maszyna do pisania „Hamond“

najlepsza i najdokładniejsza z dotychczas znanych. Najpiękniejsze i dowoli mogące się zmieniać pismo, czytelność napisanego, największa szybkość! Najłatwiejsze wyuczenie się (w 1 dniu). Przeszło 40.000 sztuk w użyciu. CENA (już z alfabetem polskim) 280 złr. austr.

Do nabycia w księgarni katolickiej

Dr. WŁAD. MIŁKOWSKIEGO W KRAKOWIE, Rynek główny pod l. 30.

Pani **Osowiecka** zechce się zgłosić po 2 listy na pocztę. Proszę o to.

Smalec bezwonny na paczki pół kilo 38 ct. tylko w handlu **Leonarda Soleckiego** we Lwowie, Batorego 3. Na prowincyę odsyła się odwrotnie.

65 ct. pół kilograma kawy nieszczególnej, dobroci, aromatycznej, do nabycia jedynie tylko w handlu Leonarda Soleckiego Lwów Batorego 3. 5 klg. woreczki franko wysyłam do wszystkich miejscowości

Znakomity koniak francuski, kuracyjny, odznaczony na wystawie lwowskiej, cała flaszka 3.50, pół flaszki 1.80, ćwierć flaszki 1 zł. Do nabycia tylko w handlu **Leonarda Soleckiego** we Lwowie, ul. Batorego 3.

Cukier krajowy z fabryki **Przeworskiej** ma zawsze na składzie i sprzedaje najtaniej **Z. Zadurowicz i Spółka** Lwów, Akademicka 6.

Zarząd folwarku w Oskrzesincach, poczta Knihynicze, potrzebuje 3000 do 6000 tyk do chmielu. Ktoby miał takowe do zbycia, zechce zgłosić się podając cenę loco najbliższa stacya kolei.

Apteka realna w mieście powiatowem z obrotem 20.000 złr. rocznie jest z wolnej ręki do sprzedania. **M. A.** Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana Lwów.

Zarząd dóbr Tehlów, poczta Bełz ma do zbycia mało używaną **prasę do torfu lub mięszania gliny.**

Maszynę do rznięcia torfu poszukuje zarząd dóbr Tehlów, poczta Bełz.

EKONOM z dawniejszych uczni Czernichowskich, z 20 kilkoletnią praktyką, z dobremi świadectwami, żonaty, bezdzietny, poszukuje zaraz posady. Łaskawe uwiadomienia pod „Ekonom“, poczta Żelichów Wielki.

Pomimo, że wełna i rozhar podrożały o 30 pr. sprzedaje **kołdry i materace** po dawnych niskich cenach tylko specyalna pracownia i magazyn pościeli **Józef Schuster**, Lwów Kopernika 5. Cenniki gratis.

Na sprzedaż kamienica we Lwowie, niemal w śródmieściu, niosąca 9 pr. renty, 11 lat wolnych od podatku. Bliższa wiadomość w kancelaryi adw. **Lisiewiczów, Lwów Akademicka liczba 19.**

Na sprzedaż folwark 100 morgów obszaru, odległy pół kilometra od stacyi kolei. Bliższa wiadomość kancelarya adw. **Lisiewiczów, Lwów, Akademicka l. 19.**

Wyborna kawa pół kilo 75 ct. „Syryusz“ ul. 3 Maja l. 2 Lwów.

C. k. Urząd pocztowy i telegrafu w Lutowiskach poszukuje expedytora lub expedytorki. Posada stała.

Majątek ziemski 675 morgów, w powiecie Jarosławskim zaraz do wydzierżawienia. Zgłoszenia listownie **S. M. 200**. Ajencya dzienników, Lwów, Pasaż Hausmana.

Pluss-Staufera kit w tubach i szklankach wielokrotnie złotymi i srebrnymi medalami premiowany, od 10 lat uznany jako najlepszy środek do sklejania, więc jako najodpowiedniejszy do kitowania połamanych przedmiotów uznany, polecają we Lwowie: **Christianus Karol** skład porcelany; **Cukier Leszek** droguerya; **Mikolasch i Sp.** droguerya i skład farb, Kopernika 1; w Buczaczu: **Leib Neumann**, w Brodach: **Juliusz Landau** droguerya.

WINO 1892 WŁASNEGO CHOWU dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 cent., czerwone po 26 cent. Próbki z tego 2 litry opłat. za wysłaniem 96 cent. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek **Golitsch** przy **Gonobitz**, Styryi.

4½ Kilo KAWY netto wolne od portu za zaliczką albo za nadesłaniem gotówki, pod gwarancyą za najlepsze towary.

Afryk. Mocca bób perł.	zł. 3 70
Santos Nr. 1.	„ 3·70
Salvador ziel. bardzo dobra	„ 4·20
Ceylon nieb. ziel. „ „	„ 5·50
Złota Jawa żółta „ „	„ 5·30
Perłowa najlepsza	„ 5·20
Arab Mocca najl. aromat.	„ 6·35

Cenniki i taryfa cłowa gratis. Ettlinger & Co., Hamburg.

POWOZY wózki, tarantasy itp. nowe jakoteż używane poleca **M. Nass**, Lwów, Szpitalna 28 po przystępnych cenach gwarantując za dobry wyrob. Przyjmuje takowe na skład lub w komis i wypożycza za małem wynagrodzeniem.

Potrzebny pisarz ekonomiczny czyli pomocnik gospodarski od 1go marca. Wymaga się ukończoną niższą szkołę gospodarską lub kilkoletnią praktykę. Zgłoszenia tylko listownie do Zarządu dóbr **w Oskrzesińcach poczta Knihynicze.**

Szczepy owocowe wysokopienne, silne, z koronami. Jabłonie, Gruszki, Śliwki, Renklody, Węgierki, Czereśnie, Wiśnie 1 sztuka 50 ct. do 6 ct. Brzoskwinie, Morele Nektaryny, (Brugnion), Maliny, Wino, Agrest, Porzeczki, drzewa i krzewy ozdobne itp. Cennik wysyła się na żądanie opłatnie **E. Ukłański** Zarząd ogrodów Olsza, dwór, poczta, stacya Kraków.

Do skarbu Nadyby w powiecie samborskim, potrzebny jest **ekonom** żonaty, od 1go maja br. na folwark 600 morgowy z gorzelnią. Pierwszeństwo mają reflektanci z zachodniej Galicyi. Bliższych wyjaśnień udzieli zarząd dóbr w Nadybach, poczta Nabyby-Wojutycze, dokąd też należy przysyłać odpisy świadectw. Nieuwzględnione, zostaną bez odpowiedzi.

ARTUR KOŚCICKI (SYRIUSZ) Lwów, ulica Zamarstynowska l. 11 (dom własny), ul. Trzeciego Maja liczba 2 poleca wyborne **kawy** wprost z Ameryki pół kilo od 75 ct. Najlepsze **herbaty** pół kilo od 1.50, **koniak** kuracyjny od 1.80 but. **Rum** najlepszy od 1.20 ½ lit. **Kakao** holenderskie pół kl. 1.80.

Do wydzierżawienia od 1901 roku folwark odległy 3 mile od Lwowa, milę od kolei, 700 morgów obszaru. Bliższa wiadomość **u dr. Lisiewiczów**, Lwów, Akademicka 19.

Bezpłatnie

4 tomy powieści: Klemensa Junoszy „WNUCZEK“, A. Miecznika „OWANES OHANA“, K. Laskowskiego „ZUŻYTY“, St. Ariela „UŁUDY“ co kwartał tom otrzymają jako PREMIUM prenumeratorzy galicyjscy

TYGODNIK MOD I POWIEŚCI

Pismo illustrowane dla kobiet wychodzi co tydzień, zawiera prócz powieści oryginalnych i tłomaczonych, różnych artykułów literackich, przepisów kucharskich i z dziedziny gospodarstwa domowego, najświeższe obszerne korespondencye z Paryża, Londynu, Włoch etc. o modach oraz

Osobny bogato illustrowany dział poświęcony wyłącznie modom (do 2000 rysunków w ciągu roku) nadto co miesiąc dołącza wielki arkusz z krojami i wzorami robót kobiecych.

Cena prenumeraty kwartalnie we Lwowie 1 złr. 80 ct., na prowincyi 2 złr. 20 ct. Rocznie 7 zł, 20 ct., z przesyłką rocznie 8 złr. 80 ct.

Prenumeratę przyjmują Główna Ekspedycya Tygodnika mód i powieści

Lwów, Pasaż Hausmana l. 9

oraz wszystkie księgarnie i kantory pism.

Na żądanie numera okazowe. Prospekta gratis i franco.



HERBATA z BRODÓW! Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą **HERBATĘ ROSYJSKĄ** zbioru majowego poleca HANDEL **W. ADAMOWICZA** w BRODACH na pograniczu rosyjskiem

funt „Familijnej“ bardzo dobrej	1·40
funt „Melange de Moscau“ w oryg. opakowan.	2·50
funt „Imperial“ Cesarskiej w oryg. opak.	3·50
funt „Okruchów“ z najlep. herbat kwiatowych	1·20
Znakomita KAWA „CEYLON“ franco 5 kilo	9·00

Z BRODOW. HERBATA z BRODÓW!

Nowo otworzony **Oddział meljoracyjny Lwowskiej Filii Banku Gal. dla handlu i przemysłu** Jagiellońska 3.

wykonuje wszelkie prace meljoracyjne jako to: zdjęcia planów, przygotowywanie kosztorysów do drenowania pól, nawodniania i odwodnienia łąk, budowy rowów, kanałów, dróg, szos, kolejek etc. etc. i poleca się do praktycznego przeprowadzenia powyższych prac. Finansowanie uskutecznia się podług każdorazowej szczególnej umowy. W razie już gotowych planów nastąpić może na podstawie tychże wykonanie pracy.

Dyrekcya.

W roku 1900 każdy Prenumerator „Tygodnika Illustrowanego“ otrzymuje bez żadnej dopłaty **12 tomów dzieł Sienkiewicza** (jeden tom co miesiąc).

Dzieła Sienkiewicza wychodzą w nowem wydaniu, **wyłącznie dla prenumeratorów „Tygodnika illustrowanego“** i obejmują wszystkie powieści, nowele, listy z podróży. Każdy tom tej biblioteki Sienkiewiczowskiej zawiera co najmniej 40 arkuszy druku pięknego, na bardzo dobrym papierze. — Nadto w Tygodniku ciąg dalszy wielkiej powieści historycznej **Sienkiewicza „KRZYŻACY“.**

Dalej powieści i nowele na r. 1900: B. Prusa, E. Orzeszkowej, A. Krechowieckiego, A. Gruszeckiego, W. Reumenta Jordana. Szkice i studya historyczne A. Rembowskiego, M, Dubieckiego, A. Kraushara.

W dziale artystycznym: rocznie PRZESZŁO 1200 ILLUSTRACYI; znacznie powiększona ilość REPRODUKCYI, wśród których damy 12 obrazów kolorowych Br. Gembarzewskiego pt. „ROK ŻOŁNIERZA“. W dodatku powieściowym powieści głośnych pisarzy zagranicznych.

Prenumeratę ze Lwowa i całej Galicyi z Bukowiną przyjmują: **Główna Ekspedycya „Tygodnika Illustrowanego“ Lwów, Pasaż Hausmana 9**, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

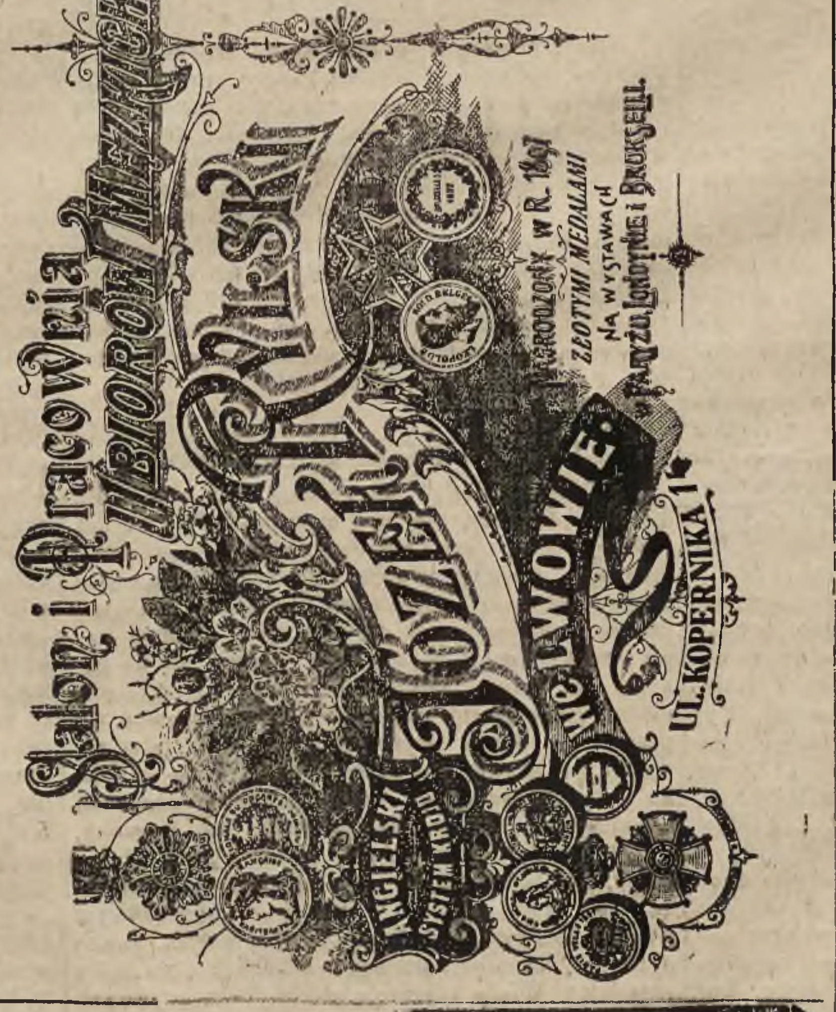
Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ razem z dodatkiem powieściowym w arkuszach i 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza:

We Lwowie:		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	3·60 złr.	Kwartalnie	3·75 złr.
Półrocznie	7·20 „	Półrocznie	7·50 „
Rocznie	14·40 „	Rocznie	15.— „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) dopłacają za **tom** tylko **20** ct., t. j. kwartalnie za 3 tomy **60** ct., półrocznie za 6 tomów **1** zł. **20** ct., rocznie za 12 tomów **2** zł **40** ct., którą to należytość prosimy nadsyłać wraz z prenumeratą. — **Pierwszych 12 tomów Sienkiewicza**, z roku ubiegłego mogą nabywać nowi prenumeratorowie za opłatą 6.50, w oprawie zł. 8.90, za **12** tomów. Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ zł 1.90, z przesyłką zł. 2.10.

Nowi prenumeratorowie otrzymać mogą początek powieści Sienkiewicza **„Krzyżacy“** do Nowego Roku 1900 za dopłatą 1 zł. 50 ct.

Numera okazowe i prospekta wysyła gratis: Główna Ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, Pasaż Haussmana l. 9



Pianina krzyżowe bardzo trwałe piękne w tonie **J. Sliwiński we Lwowie.**

Najtaniej inseraty ogłoszenia przyjmuje do wszystkich bez wyjątku dzienników miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych **Ajencya dzienników i ogłoszeń Lwów, Pasaż Hausmana 9.** (Kosztorysy na żądanie gratis).

Ochronna marka: **Kotwica. Liniment. Capsici comp.**

Pierścionki zaręczynowe, obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie bizuterye poleca **Jan Jurzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Zakład ogrodniczy i skład nasion **Mikołaja Wolińskiego** we Lwowie, plac Maryacki 3 poleca po najtańszych cenach z świeżych kwiatów **BUKIETY** balowe, ślubne, imieninowe. **Bukieciki** kotyljonowe, kwiaty cięte i t. d. Dla komitetów balowych, Tow. kasynowych służę zawsze specyalnemi ofertami. Na prowincyę wysełam w najodleglejsze strony jak najstaranniej opakowane.

60 ct. pół klgr. kawy niezrównanej dobroci aromatycznej do nabycia jedynie w handlu **KAROLA BAŁŁABANA, Lwów** 5 klgr. woreczki franko do każdej stacyi pocztowej.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.